Oprawa Jana Wyżgi 1933.

Dar Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki Jagiellońskiej we wrześniu 1930 r.

N. Inw. 6390

I

Przybyszewski Stanisław

Złote runo.

Osoby:

Rembowski, dyrektor zakładu leczniczego.
Julka, jego żona.
Ruszczyc.
Żgibi, lekarz zakładowy.
Zygmunt Śmieławski, literat, daleki kuzyn pani Rembowskiej.

Nieznajomy.
Lokaj.

Rzecz dzieje się w sanatorjum ~~wód~~ leczniczem wielkiego miejsca kąpielowego.

1,2

Akt pierwszy

Scena pierwsza.

Pokój jadalny. Stół zastawiony do śniadania. Umeblowanie wytworne.

Rembowski ~~Szeptycki~~, Żacki i Ruszczyc.

(Piją kawę i palą papierosy.)

__Ruszczyc.__ Zdała się li cała ta podróż na co? Dużo skorzystałeś?

__Szept.__ Bardzo mało. U nas panuje jeszcze ten głupi przesąd, że za granicą wszystko lepsze. Śmieszne. Ich zakłady wcale nie lepiej urządzone od naszych. To tylko zyskałem, że już teraz śmielej i pewniej zakład poprowadzę... Porobię tylko pewne ulepszenia...

__Ruszczyc__ Dużo na to potrzebujesz?

__Szept.__ Tak około dziesięciu tysięcy. –

(do Żackiego) Podobno tyfus się zmaga.

Ile kolega miał dotychczas wypadków.

Zg.Ł. Piętnaście.

Sz. A z tych śmiertelnych.

Ż. Trzy.

Sz. do R. Otóż właśnie w oddziale chorób infekcyjnych zaprowadzę ~~nowość~~ znaczne ulepszenia — to trzeba Niemcom przyznać, że właśnie w tym kierunku porobili zadziwiające postępy. (do Zg.Łiego) A zresztą — jakiż ogólny stan szpitalu?

Ż. Niezgorszy. Daleko lepszy, aniżeli w zeszłym roku. Zresztą przedstawię kolegze dokładny stan dziś w ordynacyjnych godzinach.

Sz. Żona Pańska wróciła.

Ż. Tak wróciła

Sz. U rodziców przebywała?

Ż. Tak

Sz. I szczęśliwie powiła?

Ż. A dosyć.

Sz. Syn, czy córka?

Ż. Syn.

Sz. Winszuję.

Ł. Niema czego, Kochany Kolego, niema czego. he, he – to nie zawsze szczęście. Zwłaszcza... (urywa niespokojnie, patrzy bystro na Sz.

R. Cóż pan tak kiepsko wygląda? Nie zdrów pan?

Ł. O owszem – pracowałem tylko dużo. Zastępstwo nie zawsze miłe – no, tak... czasami bardzo miłe, ale następstwa przykre – he, he – zwłaszcza dla poszkodowanej strony...

Sz. Cóż się pan tak niejasno wyraża?

Ł. Nie można inaczej, póki się niema pewności. No, ale teraz pójdę do szpitalu. Kolega przyjdzie nie zadługo?

Sz. Jak tylko żona zje śniadanie. – Ale może pan chory? Dziwnie niedobrze pan wygląda.

Ł. Nie, nic... nic... miałem dużo kłopotów... dużo trosk...

Sz. A jak się ma żona pańska?

Ł. Dobrze, dobrze... nerwowa... taki lekki odcień hysteryi – pan wie, wszystek

przykrości sprawić — ~~to~~ ale do widzenia...

Ruszczyc (który zdawał się nie zważać na całą rozmowę) Więc jakże, panie Zgliński, podejmie się pan objąć nadzór nad oddziałem gruźlicy? Gustaw nie ma ochoty, a pan podobno ~~p~~ robił specjalne studja...

Zgliński Jeszcze się namyślę — tak już jestem przeciążony... przytem praktyka prywatna —

R. Namyśl się pan, urządzę panu taki oddział, jakiego Koch nie ma w Berlinie.

Z. Namyślę się — a muszę teraz niestety dziś wyjść... Do widzenia...

(Wychodzi)

Scena II

Szeptycki i Ruszczyc.

R. (zamyślony) Tak, mój drogi, ten szpital to moja duma, moja kochanka, cały cel mojego życia... A może chybiony cel? Pocóż właściwie podtrzymywać to nędzne życie tych biedaków. Lepiejby w cięższych wypadkach wyprawić ich na drugi świat. Co, Gustaw?

Wstrzyknąłbyś w ciężkich wypadkach gruźlicy takiemu biedakowi wystarczającą porcję morfiny?

Rgb. ~~L.~~ Nie.

R. Czemu nie? Przecież to nieuleczalne, po cóż ma się męczyć?

Rgb. Widzisz ~~[illegible]~~, my lekarze mamy silne poczucie etyki.

R. Tak? Podtrzymywać męczarnie?

Rgb. Nie to. Ale nigdy się nie ma pewności, czy choroba nieuleczalna.

R. A w wypadkach raka?

Rgb. Też nie.

R. Czemu?

Rgb. Sumienie...

R. Hm, hm... Słuchaj Gustaw, a gdyby ktoś się tak, wiesz, zamęczał wskutek moralnych cierpień –

Rgb. Może.

R. A gdybyś Ty był przyczyną tych cierpień...

Rgb. ~~[illegible]~~.. Co?

6.

R. A gdybyś ty człowiekowi życie złamał. Zrobił coś takiego - hm... irréparable...

Rgb. Sambym sobie życie odebrał.

R. A jednakowoż tego nie zrobiłeś.

(Rgb. patrzy zdziwiony i przerażony na R.)

~~R.~~ Co? Co?

R. Ha, nic!

(Pauza)

R. (po chwili) Strasznie skrzywdziłeś Łęckiego.

Rgb. (smutny) Nie masz wyobrażenia, jak ciężko za to odpokutowałem. Tak, to grzech śmiertelny...

R. Bylebyś to tylko ukryć zdołał. Prawda w takim wypadku zabójcza. Ale strasznie żyją ze sobą. Męczą się. Ona ma dzikie błyski w oczach. Jeżeli zdradzi się mężowi, jeżeli nie będzie mogła żyć w tem kłamstwie? Jeżeli się Łęcki dowie?

Rgb. To zrobię to.

7.

R. Co?

Rzb. ~~tkam~~ Odbiorę sobie życie.

R. A żona Twoja?

Rzb. Trudno.

Pauza.

R. Czy znasz Twoją żonę.

Rzb. Mało.

R. Taka jakaś dziwna.

Rzb. Tak, zdenerwowana. Trzeba pomyśleć o wyjeździe. Ślij ją na lato ~~p~~ wysłać gdzie...

(Pauza.)

R. Nad czem tak myślisz?

Rzb. Nie powinienbym był się żenić.

R. Czemu?

Rzb. Nie robi się tego. To było straszne brutalne po tem wszystkiem, co zaszło pomiędzy mną a Żącką. Ale takich rzeczy się nie przewiduje. — Och ta męka, męka, męka... A teraz, gdy kiedy znowu powróciła... nasze sumienia za delikatne, by żyć w tem kłamstwie... I przytem — no! (macha ręką) (po chwili) Wiesz, że Żąckiemu

8. Trzepocące skrzydła

w oczy spojrzeć nie mogę. Ma w nich coś, co mi ~~przeraża~~ przypomina skrwawionego ptaka. Ustawicznie go się dopytuję, co słychać? jak z jego zdrowiem? A żona jak się ma?

Mam wrażenie, że jestem człowiekiem, który popełnił zbrodnię, a teraz ~~się~~ żyje w ustawicznym lęku, że się zbrodnia lada chwilę wykryje. Wiesz w nocy się zrywam. Śnię, że klęczy na mej piersi i dusi mnie – nie! nie dusi, tylko patrzy, wwierca się we mnie oczyma, takimi smutnemi oczami, że krew mi w żyłach stygnie – Gdyby był wściekły, gdyby strzelał do mnie, znieważał mnie – głupstwo! Ale te straszne smutne oczy, to krwawe pytanie: Czemuś mi to zrobił?

R. Czemuś to zrobiłeś?

Ryb. Obłęd! Nie wiem, co się stało, jak się stało. Miałem jakąś obłędną potęgę w sobie, porwałem, wlokłem ją za sobą w przepaści. Opierała się, ale byłem tak silny. Chwilami miałem wrażenie, że

ją za włosy wlokę, szarpię – w przepaść...

R. Mam dla niej głęboki szacunek.

Rzb. Dla kogo?

R. Dla Zofiej. Że to wszystko zniosła – a to dziecko, które teraz porodziła – to Twoje!

Rzb. (Milczy)

R. I wiedziałeś o tem, żeniąc się.

R. Nie! Byłem pewny. Jak się w Trenie zakochałem, powiedziałem jej wszystko otwarcie.

R. A ona?

Rzb. Nic. Padła bez życia. Docuciłem ją. Wstała zimna – trup! I nic nie mówiła. Potem podała mi rękę i powiedziała: Niech ona Ci da szczęście, którego ja Ci dać nie mogłam.

Pauza.

R. Dziwne, że takie stosunki tak strasznie się mszczą... Chcecie zniszczyć moralność, tak zwaną ~~[illegible]~~ moralność – pytacie się, co jest dobro, a co zło – a zapominacie, że istnieje jakaś dziwna, tajemnicza, wewnętrzna moralność w każdym czynie. To co złe, zawsze się mści, bez względu na wszystkie rozumowania...

10. Słuchaj, lękam się o Ciebie – ale pamiętaj: mam Ciebie jednego, kocham Cię, bardzo Cię kocham... Ojca Twego kochałem więcej od ~~niej~~ tej, która miała ~~być~~ zostać żoną moją...

Rgb. Czemuż mnie nie ostrzegłeś – przecież widziałeś wszystko, co się dzieje.

R. (lękliwie) Nie, nie, moje dziecko. Nie mogłem – widziałem wszystko, bolałem tak, że jednej chwili nie miałem spokoju, ale przeznaczeniu nie można przeszkadzać. (Tajemniczo) Nie można, bo jeszcze większe nieszczęście się sprowadza. Raz, raz jedyny próbowałem, i to zniszczyło mnie i ojca Twego.

Rgb. ~~Tak~~ Ojca mego?

R. Tak moje dziecko, tak – ale sza! o tem się nie mówi, to takie straszne, takie straszne – w chwili, gdy wbiegłem do jego gabinetu, ~~z~~ a on leżał tam z przestrzeloną skronią... Cicho, cicho... jak to mnie boli! Widzę go, widzę...

Rgb. ~~A coś~~ Czyś Ty temu winien?, coś zrobił? powiedz mi wreszcie.

R. Nic, nic, – tylko pamiętaj, pamiętaj. Kłamstwo lepsze od prawdy – nie trzeba przyznawaniem przeszkadzać. A jeżeli się nie umie kłamać, to milczyć, milczyć...

(Pauza)

R. (nagle) Kochasz Twoją żonę?

Rzb. Do szaleństwa! Nie myślałem, że miłość może się stać takiem cierpieniem.

R. ~~Nie~~ Ona nie kocha Cię?

Rzb. Nie tak, jak ja ją, a to boli, boli...

R. ~~[illegible]~~ Cóż ten pan Zygmunt tu robi?

Rzb. Jakże? Przyjechał do mnie na wakacje. Wiesz przecież jak go lubię. I żona go bardzo lubi. Daleki jej kuzyn. Czemuż się o to pytasz?

R. Jesteś pewny Twojej żony?

Rzb. Jak najzupełniej. Wszystko zrobi, ale tego nie. Przytem Zygmunt za bardzo przywiązany do mnie... A, głupstwo! Śmierć nie tak pewna jak to, że ani on, ani ona... Jakto? masz

podejrzenia?

R. Niech Bóg uchowa. Tylko się lękam — bo tak się wszystko mści na świecie — tak strasznie, bezlitośnie się mści — a koła przeznaczenia miażdżą ludzi, jak ten święty wóz indyjski... To piekielna rzecz — przeznaczenie... Jakiego Zygmunt zabawi?

Rzt. A! pisze swój romans.

R. Tak, tak, to znaczy jest literackie czynny — och ci literaci — to dziwny naród, pisze i pisze, i pisze — a życie inną drogą się toczy, a koła przeznaczenia miażdżą ludzi, ale oni tego nie widzą; im się zdaje, że to rozumem objąć można... he, he... a to kanał podziemny całe życie, podziemny, niewidzialny kanał...

Scena III.

Ciż sami, Irena wchodzi.

Rzt. No i cóż, piękna pani, kazała pani długo na siebie czekać.

Ir. Wybacz, ale tak mi było trudno

dziś wstać – nieznośny ból głowy. Pan
(do Kuszczyca) pewno już od trzeciej na nogach.

R. Cha, obowiązki, mój szpital...

Ir. (śmieje się) Ten szpital Pański całkiem
Pana opanował.

R. Ha, cóż robić. Jeden ma konie, drugi
ma żonę, inny znowu dzieci, a ja – szpital...
Pani tylko sportem wypełnić
życie proszę,
można, mój sport to szpital... Ha, ha, ha)
ciekawy i śmieszny sport. Kiedyś znaczki ~~marki~~
pocztowe zbierałem – ha, ha, – za jedną
Mauritius mógłbym elektryczne oświet-
lenia sprawić dla szpitala – ha, ha, ha
byłem młody – pomyśl Pani za jedną
Mauritius z 1853. No ale pójdę do
Zgiśkiego. Namówię go, aby objął zakład
dla gruźlicy – namówię go...

Irena. Zostań Pan na śniadaniu.

R. Już, już Państwo Pani zjedliśmy –
zresztą przyjdę tu niezadługo. Jak
Zgiśkiego nie znajdę, to przyjdę... Ach, ten
Zgiśki, tak się opuszcza, głowę ma zajętą

głupstwami. Myśli i myśli, osowiał,
wczoraj bandaż fałszywie założył...
(z komiczną miną) gdybym wszystkiego
nie dojrzał, to wpołowie chirurgicznych
wypadków gangrena bez wszystkiego...
Ach jaki ja śmieszny z tą manią
szpitalną! A mam przecież tę zasadę, nie
przeszkadzać przeznaczeniu...
(Wszyscy się śmieją na pozór wesoło)

R. No do widzenia. Przyjdź tylko zaraz,
Gustaw, zrobiłem Ci wielką niespodziankę. Wiesz-
ję. Wiesz co, salę operacyjną kazałem
kachlem wyłożyć — A co? Prosiłeś raz o to —
zrobiłem ci niespodziankę... Co?

Rzb. Co mówisz!

R. Zobaczysz... Do widzenia.

(Wychodzi.)

Scena IV.

Sz. i Irena.

Irena (lękliwie) Wiesz, tak dawno znam
już Kuszczyca, a za każdym razem, jak go
widzę, zbiera mnie taki dziwny lęk — Powietrze
staje się duszne — jakaś parność — a przytem
te podkreślane słowa, te niedopowiedziane

15.
nawy – coś jakby przeczucie nieszczęścia –
Cóż to za człowiek?
Rgt. Ruszczyc? co to za człowiek! Hm –
sam dobrze nie wiem… Po śmierci ojca,
zajął się mną, przygarnął, wychował –
zdaje się, że dla tego tylko wybudował
szpital, by mnie zrobić dyrektorem –
wbrew swej zasadzie wybudował szpital,
bo on nie chce się sprzeciwiać przeznaczeniu –
a przeznaczeniem: umrzeć! A zresztą
bo ja wiem, może kocha ludzi – a kochał,
bardzo kochał ojca…
Jr. Ile prawdy w tem, że odegrał bardzo
ważną rolę w życiu Twego ojca?
Rgt. Nie wiem, nie pytam – wiem, że
musiało być bardzo tragiczne.
Jr. A matka Twoja?
Rgt. Nic nie wiem o matce.
Jr. Czyżby?
Rgt. O matce, która ojcu życie zmarnowała, dziecko nie powinno nic wiedzieć.
Jr. Strasznie brutalne powiedzenie.
Sz. (ostro) Tak! Ale tak powinno być.

Jr. Coś taki gwałtowny?

Rzb. (hamuje się) Przepraszam Cię, źle spałem — (całuje ją w rękę.) Wybacz, ta cała moja podróż nie tylko nie była potrzebna, ale rozdrażniła mnie... (zamyśla się) Zresztą Kuszczyc? ×? Kto jest Kuszczyc?, Hm, bo ja wiem — może sumienie ~~[illegible]~~, jakiś podziemny głos w człowieku, — Pozornie — Kuszczyc wszystko widzi i wszystko wie... Czem Kuszczyc dla mnie? Wszystko mu zawdzięczam, wszystko, to przedewszystkiem, że mogę Cię otoczyć zbytkiem, że mogę dać Ci wszystko, co zapragniesz, że mogę pracować naukowo, bo najniepotrzebniej w świecie przydał mi Zgliego — najniepotrzebniej...

Irena Czemu najniepotrzebniej?

Rzb. (milczy)

Jr. Coś taki podrażniony?

Rzb. Ale gdzież tam!

Jr. (podejrzliwie) Dlaczego drażnisz się, jak wymawiam nazwisko Zgliego?

17.

Rzg. Ja drażnię cię?...

Jr. Wtedy, kiedy byłam jeszcze Twoją narzeczoną, dostałam jakiś anonim, że masz stósunek z Łajką.

Rzg. I ty temu wierzyłaś?

Jrena. Chwilę może. Przestałam wierzyć. Każda niewiara z mej strony ~~kobiety~~ do pasyi Cię doprowadza.

(Milczenie)

Jrena. Mówisz, że dziecko ma pogardzać matką, która ojca zdradziła.

Rzg. Nie, nie powiedziałem tego.

Jr. Powiedziałeś przed chwilą.

Rzg. Źle mnie zrozumiałaś!

(Milczenie)

Jr. Boże, jakie to życie dziwne.

Rzg. A tak dziwne...

Jr. Wiesz jak będziesz takim, jak teraz jesteś, to nie wytrzymam.

Rzg. Jaki jestem?

Jr. Niespokojny, zgryźliwy, smutny, bo ja wiem? u nas w domu jesień-jesień

pochmurne dnie, deszcze, żółte liście..

Rzb. Julka, Julka, co Ty mówisz?

Jr. (wybucha) Od chwili jak w Twój dom wstąpiłam, jesteś posępny, pochmurny - chodzisz, śledzisz i badasz każdy mój krok. O wszystko jesteś zazdrosny - każde moje słowo niweczysz... Wiesz jak kocham tańczyć - zaprowadziłeś mnie na bal - nigdy już nie pójdę. Byłam wesoła, bawiłam się, a Ty - Ty och, nie mówiłeś słowa, niczem się nie zdradziłeś, ale czy myślisz, że nie wiem, jaka burza w Tobie szalała? Namiętnie lubię ślizgawkę i łyżwy. Raz sam mnie zaprowadziłeś - a potem, potem... ha, ha - zamknąłeś się w swojej pracowni, dwa dni nic do mnie nie mówiłeś - nie mówiłeś! Czemuś mnie nie zbił, nie stratował, aleś się zaciął i nic nie mówiłeś. To gorsze od bicia!

Rzb. Julka, Julka, kocham Cię zabardzo.. Czy Ty nie rozumiesz tej męki, widzieć

19. Cię
(w objęciu — widzieć Cię przytuloną
do innego... To piekielny wynalazek
ten taniec... A zresztą wiesz, wiesz — (podchodzi
ku niej — gwałtownie:) Daj mi tę pewność,
że mnie kochasz, daj, daj — a na wszystko
będę spokojny — niech tylko wiem, że
mnie kochasz...

Ir. Kocham Cię, ale zamęczasz mnie.
Chcesz zabić moją wiosnę, chcesz stłumić
moją wesołość — wiem, że nienawidzisz
mnie, gdy jestem wesoła, nie lubisz
gdy tańczę, ale Ty mnie nawet wtedy nie lubisz
gdy się śmieję...

Poeta: Słuchaj, — to nieprawda. Prawie
trzy kwartały ~~rok cały~~ żyjemy ze sobą. Jeżeli ~~ci~~ byłem
taki wobec Ciebie, jak mi zarzucasz,
to może była przyczyna do tego. Nic
Ci zarzucić nie mogę. Byłaś wzorowa.
Ale musi być w mej duszy coś, co Ci
niedowierza. Ta druga dusza, ta poza
świadomością jest niespokojna
męczy się i szarpie i lęka się, że Cię
stracić mogę, tak, męczę się, męczę

bo się złać z Tobą nie mogę, bo nie mogę Cię stopić w sobie – bo mi coś mówi, że jestem tylko przydrożną stacją w Twojem życiu.

Jr. Gustaw! Gustaw! Nie mów tego.

Rob. Muszę mówić, muszę Ci wreszcie wszystko powiedzieć.

Jr. Jezus Marja, jakiś Ty podrażniony.

Rob. Nie! nie jestem podrażniony. Ale ten lęk, że mógłbym Cię utracić, do sza: leństwa mnie doprowadza. Wiesz, wiesz, czem Ty jesteś dla mnie? Kocham Cię, tak, jak nikt przedemną i po mnie kochać Cię nie będzie. Wiesz, w Australii czy w Indjach rosną podobno drzewa, bliźnie drzewa. Ha, ha, bliźnie drzewa- nie! Kochające się drzewa. I wiesz, jak to wygląda? Otóż rośnie sobie taki smukły, silny pień, energiczny, mocny ot – taki wielki pan! Ale tuż obok niego wyrasta drugi, smukły, wiotki,

tuli się do niego, o mało, że nie wrasta w niego. Ale cóż się dzieje. Otóż temu słabemu wiotkiemu ~~długiemu~~ pniowi wyrastają gałęzie, nie! ramiona, szatańskie ramiona. Obejmują, wżerają się w ten silny, energiczny pień – przytulają się coraz silniej, namiętniej, wżynają się w skórę, przerastają ~~wrastają~~ ją, przerzynają ~~żyły~~ korę i żyły i ten ten silny i potężny pierwszy pień usycha – Ha, ha, – wystaw sobie! taki martwy uschły pień w objęciach bliźniego słabego drzewa. Widzisz, widzisz – to jest symboliczne – to stosunek mężczyzny do kobiety...

Irena (obojętnie) Tak? No czekaj to ja ci też coś powiem. Otóż w Skandynawii istnieje bajka o złych duchach – gnomach – nie! bengi się nazywają – bengi... Naraz opadną bengi biedną kobietę. Złośliwe, niewidzialne. straszne. Gryzą ją, kąsają szczypią; Biedna kobieta się broni, uderza na wszystkie strony, cierpi

22 , szaleje, szamocze się, (i nie będzie mogła

ale napróżno walczy, bo nic nie widzi, – i nigdy się obronić nie może – bo – bo... (śmieje się) nie wie, zkąd napaść z której strony ją opadnie przyjdzie – Ha, ha – jak się bronić, jeżeli się napastnika nie widzi...? Ha, ha, to też symboliczne, to podejrzenia, niewiara, to zazdrość [illegible].

(Patrzą na siebie chwilę.)

Rzb. Tak?

Jr. Tak.

Rzb. No i cóż?

Jr. Nadejdzie chwila, gdzie się nad biedną kobietą wszystko załamie.

Rzb. I?

Jr. I? Bo ja wiem! ~~Ból~~ Cierpienie robi człowieka niepoczytalnym.

(Długie milczenie)

Rzb. Juka, może masz słuszność. Tak! jestem niesprawiedliwy wobec Ciebie. Ale wiesz, popełniam jeden grzech – tak grzech, kocham Cię, a miłość jest grzechem. Trudno! Jest! Nie wiesz, co

się zemną czasami działo. Wróciłem — miesiąc cały Cię nie widziałem. Byłaś dobrą i słodką — prawda! Ale skarżyłaś się na ból głowy. Dobrze! powiedziałem sobie ale~~ś~~ przecież ~~przyjdzie~~ dzie do mnie — Całą noc oka nie zmrużyłem … oh! głupi jestem …
Wybacz — (całuje ją w rękę). Widzisz ja już stary, tyś o dziesięć lat młodsza od mnie … Mam już narowy starego muzyka … ha, ha, — no, śmiej się. (Podchodzi ku niej) Śmiej się Junka — śmiej …

Irena (wybucha płaczem) Och Gustaw, Gustaw — słońca! światła! muzyki tańca …

Rzb. Uspokój się!, już wszystko dobrze — tak — tak słońca, światła … Dziś będziesz miała i tańce i muzykę — wybacz, wybacz — wybacz moja Ty.

Ir. (uspokaja się, głaszcze go) Jakiś Ty dobry, tylko taki smutny. Mówiono mi, że dzieci starych ojców są bardzo smutni. A Twój ojciec był stary.

Rzb. Tak był już stary.

(Milczenie)

Rzb. Tak! zaproszę dziś gości, będzie taniec i muzyka... (nagle) Ale Zygmunt mógłby wreszcie nadejść. Wielkialny śpioch.

Jr. Pracuje po nocach.

Rzb. Och ci literaci! (żartobliwie) Czyż nie mogą we dnie pracować jak zwykli śmiertelnicy... Godzina jedenasta... (po chwili) Wiesz bardzo go lubię...

Jr. Pokazałeś to.

Rzb. ~~Fraszka! Te par tysięcy wszystkich...~~ Ej! Niema o czem mówić.

Jr. Tyś dobry, Gustaw, tyś za dobry...

Rzb. Hm. To jeszcze pytanie... Ale dziś będziesz się bawić! Dziś nie będę zazdrosny. Tak – jestem niesprawiedliwy.

Scena V.

(Wchodzi Zygmunt.)

Sz. No wreszcie! (Witają się serdecznie)

Sz. do Jr. Kuzyneczka dobrze spała?

Jr. Średnio

Sz. Ból głowy minął?

Jr. Prawie.

Rzb. A nie spóźniaj się tak na śniadania — całą godzinę czekamy na Ciebie.

Pr. Wybacz, słodki chłopie, ale dziś w nocy uśmierciłem jednego pana, którego bardzo lubię, ha, ha, ha — możesz sobie wystawić, jak bardzo nad nim bolałem...

(Je i pije i w przerwach opowiada)

A wiesz bajeczny pan, taki Książę, który się nudzi — ~~ale dziwna rzecz~~ ~~nie się~~... tak więc się nudzi, i już nic jego nudy zabić nie może...

Chwilę go to bawiło, że motłoch się zbiera naokoło jego fontanny w pałacowym ogrodzie — A wiesz, fontanna tryszczy winem, zamiast wody... Możesz sobie wystawić, jakie piekielne rozbijanie się, jaka zaciekła walka między motłochem, by się dorwać do fontanny i choćiaż na jeden łyk pochwycić wina — w blaszankę, w czapkę, w co się da...

Rzb. No i co?

Pr. Książę stoi na balkonie. Patrzy na to, z początku go to bawi, ale tak się już przyzwyczaił do tych niedzielnych burd, że ~~go~~ to znudzić poczyna.

Ryb. He, he, a miał piękną zabawę. Jak się ten motłoch tłukł, bił, przewalał naokoło tej fontanny...

Pr. A tak. Ale posłuchaj — Książę znudzony chce schodzić z balkonu — zbył się już otrząsać z tem wszystkiem i nudzi się — ale naraz...

Irena. Naraz!

Pr. Patrzy zdziwiony. Poza całą tą gromadą, która się tłucze, bije, dusi się, by się dostać do fontanny stoi jakiś facet — zatknął na ~~[illegible]~~ długiej żerdzi ogromną gąbkę, podstawia ją pod fontannę, napawa ją winem, zwolna żerdź wysuwa, bierze gąbkę do ust, wysysa ją i znowu podstawia.

Ryb. i Ir. Ha, ha, ha...

27.

Rzb. No i co z nim dalej?

Prz. Tak się to Księciu podobało, że zrobił go ministrem finansów.

Jr. Cudownie prowadził finanse.

Prz. A tak, książe po roku zbankrutował (Jr. i Rzb. śmieją się.)

Prz. To tylko mi dolega, czy to mój oryginalny pomysł – A może to gdzieś wyczytałem? Wiesz, u nas literatów to strasznie trudno rozstrzygnąć, co moje, a co Twoje. Siódme przykazanie bardzo mało przestrzegane. No, Ty już wiesz, że Shakespeare brał bez wszystkiego temata z włoskich nowel – ha, ha, ha – (Szekspir ojciec złodziei literackich.

Jr. i Rzb. Ha, ha, ha...

Irena. No i co się stało z Księciem?

Prz. Dostał pomarjowania zmysłów – takie biedactwo! Ha, ha, ha... Może mu się zapaliło, góry rozwodniały – no wreszcie robi się piekielny chaos...

Rzb. Jakoś dziś jesteś bardzo zgryźliwy...

Pr. Ach jak ja sobie kpię z całej lite-
ratury! Jakie to nieskończenie śmieszne.
Spojrzę w mikroskop, a jak Boga kocham
nie umiem w niego patrzeć – a w tej chwili
krytyka cała szuka tych nowych światów,
bo przecież jestem takim panem od
takiego interesu, by nowe światy odkry-
wać. ha, ha, ha... A dali Bóg nic nie
widziałem, ani mi się nie śniło, coś
widzieć. Napiszę, że on tęsknił za nią,
to tym panom od Krytyki to nie wystarcze-
ten on, to geniusz, a ta ona, to poezja –
ha, ha, ha.

(śmieje się serdecznie)

Rzb. do Pr. Jak to dobrze, żeś przyjechał –
jesteś piekielnie wesoły.

Pr. A tak wesoły, dali Bóg piekielnie
wesoły... Nie masz wyobrażenia, jak mnie
kochają poborcy podatkowi. Od siedmiu
lat, jednego centa podatku nie zapła=
ciłem. Choćbym miał miliony, to
taki poborca, wystawia mi kwit:

Nic nie mam do zafantowania. A wychodzą
strasznie weseli odemnie — pijani, że
iść nie mogą... Ha, ha, ha — moja specjalność,
to nie płacić podatków...

Rzeb. Dziwnie jesteś wesoły — (pewność) dobrze
~~Ci się~~ pracowałeś?

Pr. Tak sobie.

Rzeb. (patrzy na zegarek) Jezus, 1/2 do dwu-
nastej, Kuszczyk się wściekłnie — chciał
mi pokazać nową salę do operacji.
Do widzenia — pospiesz się Julka z
obiadem, zaraz po południu muszę
jechać — do widzenia Zygmunt.

(Dzwoni na lokaja)

Wieczorem wrócę, będą goście u mnie —
~~tamci~~ — słońce — światło...

(Lokaj wchodzi)

Powóz! Do widzenia! (wychodzi)

Scena VI.

Przesławski, Irena.

(Dłuższa chwila milczenia)

Pr. Wiesz, nie wytrzymam dłużej — nie mogę.
Męczę się, że zdaje mi się, jakby się cały

świat nademną zawalał...

Jr. Boże, Boże, Boże... Cóż będzie, cóż będzie!

Sr. Julka! Trudno, takiem jest życie! Trzeba będzie mu wszystko powiedzieć. On za dobry, za piękny, by go oszukiwać. + Nie można -

Jr. Boże, ja taka słaba, taka nieszczęśliwa. On mnie tak uwierzył. Jakoż on mnie tak uwierzył?

Sr. Nie wierzył Ci!

Jr. Czemuż mi nie wierzył? Ja byłabym go tak kochała, gdyby był tylko trochę, odrobinę innym.

Sr. Nie mógł być innym; dusza jego czuła, że jest Ci obcym.

Jr. Boże, Boże... jakiś Ty twardy - jaki Ty twardy!

Sr. Nie powinienaś za niego wychodzić, kochając mnie.

Jr. Wiesz, dla czego (przecież) (za niego) wyszłam!! Ciebie straciłam...

Sr. Mnie?

Jr. Tak Ciebie! Przez caluteńki rok

słowa do mnie nie napisałeś, - a nagle - Boże! czemu, czemu ~~[illegible]~~ dałeś znak życia właśnie wtedy, gdybym była mogła mieć trochę szczęścia...

Sn. Bo Cię kochałem.

Jr. (gwałt.) Tak kochałeś - pokochałeś wtedy, kiedyś mnie utracił! Och Ty - Ty - Ty...

Sn. Julka, Julka! Nic nie wiedziałem. Chciałem się ukryć. Ty jedna wiesz, jak moja dusza smutna - chciałem się wznieść, być wielkim, opanować wszystko - a potem przyjeżdżam do kraju i dowiaduję się o wszystkiem.

Jr. Czemuś nie zostawił mnie w spokoju?

Sn. Bo Cię kocham; i będziesz moją. (tkliwie) Pamiętasz, jak do Twojego ojca przyjeżdżałem na wakacye, jakeś całymi dniami na mnie wyczekiwała? Pamiętasz nasze przechadzki - pamiętasz, jak umieliśmy być weseli!

Jr. Nie mów, nie mów — on taki dobry, on tak mnie kocha. ((zamyślony))

Pr. A ja? Ja?... Jestem ostatni łotr, że to robię, co robię, że ciągnę Cię w przepaść — ale kocham Cię — takie jest życie! Moje szczęście będzie zbrodnią, na nim spełnioną. Trudno. I ja go kocham, a wszystko, co zrobić mogę, to to, by go nie oszukiwać.

Jr. Jakiś Ty twardy, jakiś Ty straszny, jakiś okrutny!

Pr. Juka! Pamiętasz? Te noce, te cudowne noce w topolowej alei? Juka! Nasze sny, nasze marzenia — a pomnisz tą jedną, świętą chwilę nad stawem... zdawało się nam, że słyszymy ruch i obroty światów taka straszna cisza była... Powiedziałem Ci wtedy, że Cię kocham...

Jr. A parę dni później wyjechałeś.

Pr. Musiałem. Miłość może być tak głęboką, że zabija człowieka, nawet wtedy, gdy się jest szczęśliwym w

w miłości... jest, jest takie szczęście, które zabija — ach ty nie wiesz...

~~Jr.~~ Wiem, pojmuję...

Pn. Że mnę?

Jr. Sprzeniewierzyłeś mi się — wtrąciłeś mnie raz w nieszczęście — i teraz drugi raz, w gorsze, w straszniejsze...

Pn. Kocham Cię!

Jr. Jakiś Ty straszny! A ja taka słaba, taka biedna. Oprzeć ci się nie mogę. Twe oczy, jak dwie wściekłe gwiazdy, błędne ognie, co mnie w przepaść prowadzą... Lękam się Ciebie... A on taki dobry — on wszystko czuje — dziś, dziś prosił mnie o przebaczenie, gości sprosił, będzie taniec, muzyka, szampan — słońce, światło — ha, ha, ha, — biedny oszukany — ach, jak ja Cię nienawidzę!!

Pn. Kochasz mnie, kochasz!

~~Jr.~~ Jak ja się Ciebie lękam!

Pr. Kochasz mnie, kochasz! (twardo) I będziesz moją. Ja mam prawo do Ciebie. Kochałam Cię od dziecka. Nikogo, prócz Ciebie. — Nie mogłaś poczekać?...

Ir. (z krzykiem) Czekałam, czekałam! Ale, powiedziano mi, że Cię już niema — żeś zniknął, — w morzu się utopił — bo ja wiem... A on był taki dobry — on, jedyny człowiek, który był dla mnie dobry — tyś był zawsze twardy — ja się Ciebie zawsze lękałam...

Pr. Słuchaj! będę tak dobry dla Ciebie, jak matka nie może być dla chorego ~~człowieka~~ dziecka. Dam Ci wszystko. Wszystko. Jestem teraz bogaty — Chcesz białe pawie? dostaniesz białe pawie — a są w Chinach białe pawie — chcesz drogich kamieni? dostaniesz drogie, najdroższe, rzadkie kamienie — chryzolity? ametysty, purpurowe ametysty — co? Chcesz poematy? — stworzę Ci taki, jakiego nikt przedtem nie stworzył — będziesz tańczyć

~~26.~~ 35.

będziesz wesołą, a x zapragniesz cierpienia, to stworzę Ci takie, ~~jakie~~ co w rozkosz przechodzi…

Jr. Jak ja się Ciebie lękam… jakiś Ty straszny!

Sz. Każda miłość jest straszna! Słuchaj! Tyś piękna, tyś młoda, spragniona wrażeń… chcesz, powiozę Cię w Pyreneje… tam takie maleńkie miasteczko, przyczepione, przylepione do olbrzymiej skały — pomyśl przylepione, tak jak wioska Kafrów ~~zbudowana na~~ przyczepiona do szczytu dziewiczych drzew dziewiczych lasów — chcesz powiozę Cię nad brzeg Tajo — tam miasto wymarłe — miasto śmierci… chcesz, zawiozę Cię w piekielne żary Afryki, albo do dżungli indyjskich. Ja będę dobry, ja będę stopy Twe całować — ja każę Ci zapomnieć o wszystkiem. Każę, każę, każę…

Jr. Och jakiś Ty straszny!

~~37~~ 36.

Pr. Och, nie tylko straszny, ale łotr, łotr, łotr. Cały rok mnie utrzymywał. Byłby mi dał ostatniego centa. Miłość moja ku Tobie zrobiła mnie łotrem...

Irka. Cicho, na Boga, cicho, bo oszaleję.

Pr. Łatwo oszaleć, ale teraz trzeba twardo, jasno, szczerze spojrzeć życiu w te ohydne, złośliwe ślepie. Ot tak! Toby było tak łatwo, zdradzać go poza jego oczyma. Lubi mnie. Nawet we śnie nie przypuszcza, że Ty i ja... więc musisz się zdecydować — (cicho na kolanach) na rękach będę cię nosić, pokażę ci wszystkie cuda...

(Pukanie do drzwi.)

Pr. (Zrywa się) (opanowany ~~[illegible]~~) Proszę!

Lokaj. Pan Kuszczyc.

Pr. Poproś pana. (do Ireny) Teraz proszę, być silną. Ten błazen chciałby mieć nad nami przewagę. Nie pozwól, by tryumfował...

37.

Scena VII.

Wchodzi Ruszczyc.

Irena. Czy Pan dziś taki ceremonialny?

Ruszczyc (wesoło) Ja? Ależ Boże uchowaj! Przecież to mój dom. Jestem Pani nieskończenie wdzięczny za tę uwagę, teraz wiem, że jestem w moim domu... Bardzo jestem Pani wdzięczny... Szukałem Gustawa, ale jakby się w ziemię zapadł...

Irena Co dopiero wyszedł.

Ruszczyc Pewno pojechał do miasta. – szkoda, jestem niecierpliwy, chcę mu pokazać ~~sam~~ jego operacyjną... Pomysł Pani porcelanowe ściany – ha, ha – ~~tych~~ w Berlinie nie ma tego... (siada) wszak nie nudzę mojem towarzystwem?

Irena Ależ Panie...

Ruszczyc (do Zyg.) A jakże tam pańska praca? ~~Panu się z pracą wiedzie~~. Wyczytałem, że Pan nowy romans pisze.

Ir. (obojętnie) A tak! piszę.

Rusz. Czytałem ostatnią rzecz Pańską – bardzo piękna i silna i mocna – To Pana może dziwi, że ja czytuję dzieła młodych autorów?

Ir. Nie, zupełnie nie. Wiem, że Pana nietylko szpital zajmuje.

Rusz. A tak! nietylko szpital – sprawy życiowe przeważnie, patrzę, obserwuję życie, mógłbym dużo rzeczom zapobiedz – dużo nieszczęściom, załagodzić, ale Pan już pewno słyszał o mojem dziwactwie: nigdy nie przeszkadzam przeznaczeniu. Jestem zbyt silnie, zbyt głęboko przekonany, że co się stać ma, stać się musi – chcieć skierować drogę przeznaczenia, znaczy powiększyć nieszczęście. Bo przeznaczenie i nieszczęście, to prawie to samo – czy nie tak pani Ireno?

Irena Nie rozumiem Pana...

R. Oh, jak komu coś od dziecka przeznaczone, jak n.p. dajmy na to: dzieci się

w sobie zakochają, to ta miłość trwa, i trwa i już zostanie – ha, ha, ha – Kiepski ~~prz~~ i głupi przykład – najwyborniejszy przykład, to najpospolitszy, ot: jak kto ma umrzeć, to umrze, albo też: co ma wisieć nie utonie – ha, ha, ha…

Ir. Pan dziś widocznie w wybornym humorze. Dowcip naprawdę niezwykły.

R. A co? Jestem dowcipny w kiepskim gatunku – Trudno! Jestem cząstką natury, a natura, tylko w kiepskim gatunku dowcipna. Wszak tak, pani Ireno?

Ir. A pewno.

(Milczenie. Ruszczyc kręci papierosa.)

R. (po chwili) Tak, książka Pańska zrobiła naprawdę na mnie silne wrażenie, ale i przykre. To mianowicie, że ten młody pan, ten literat przyjeżdża do męża swej kuzynki do męża, ~~z~~ a więc do przyjaciela, który

mu dziś dobrodziejstwo wyświadczył -
ale mniejsza o to - bo jeżeli ktoś
wyświadcza dobrodziejstwo komu
innemu, to robi to, bo jest to pewien
rodzaj rozkoszy - he, he, nieprawda?
To zupełnie nie zobowiązuje -

Pn. Zupełnie pana nie rozumiem...

R. Jakto? Nie przypomina sobie
Pan treści własnej książki? Ten literat
który uwodzi kuzynkę swoją, a żonę
przyjaciela...

Pn. Oszalał pan?

R. Ach przepraszam, przepraszam -
pomyliło mi się - to zupełnie inna
książka - tak, tak - to książka innego autora.
Widzi pan, pamięć słaba... Ale
wie pan, temat bardzo dobry, ciekaw
jestem, jak się pan zapatruje na cały
ten konflikt moralny. Bo to przecież
nie bagatela uwieść żonę swego
przyjaciela, kuzynkę swoją...

Prz. Gdybym nie znał zacności i poczciwości Pańskiej, to gotówbym był posądzić Pana, że jej Pan ośmiela robić całkiem nie dowcipne aluzje – całkiem niedowcipne.

R. Masz ci teraz! Gotówem pomyśleć: uderz w stół, a nożyce się odezwą – ha, ha, ha – Panie kochany, byłoby to obrazą (bardzo poważnie) wielką obrazą przedewszystkiem dla Pani – i dla Gustawa – a Gustaw i Irena to dzieci moje – nie, nie! Kochany Panie – mnie x interesuje tylko problem psychiczny.

Prz. No i cóż?

R. Widzi Pan, ja człowiek starej daty – ale pewne rzeczy rozumiem: Kocha ją ~~Kobi~~ żonę swego przyjaciela – niepowstrzymanie – miłość silniejsza od obowiązku, od głosu sumienia – no więc?

Prz. To kwestja. Pan, który w przeznaczenie wierzy, powinien odpowiedzieć!

albo sumienie i obowiązek zwyciężą,
albo miłość...

R. Tak, tak... Pan ugodził w moją ~~mnie chwycił~~
~~za~~ słabą stronę.... A gdyby tak
mieć – mieć kochany Panie – zaraz
w tej chwili... Bo, bo i może jeszcze
nie grozi żadne niebezpieczeństwo –
może to jeszcze drobna rzecz...
Pan, dajmy na to, pochylił się nad
żoną tego fikcyjnego przyjaciela –
ona miała chwilę słabości, przechyliła
głowę na pierś Pańską – potem
jedno, drugie – przeciągłe słowo.

Irena (zrywa się) Jezus Marja!

Ir. Pan nas szpieguje?

R. Ja? Nie, nie – tylko ja bardzo
nieszczęśliwy. Nie chcę widzieć, a
muszę.

Ir. Panie Ruszczyc!

R. Nie nic, nic – jeszcze czas,
jeszcze czas... Ja nic jeszcze nie widziałem.

Nic, nic — a gdybym widział, tobym
rozumiał. Niedobrana para, no i t. d.
Mąż dobry, szlachetny, a może Bóg
wie, może to jedyny człowiek, który
dajmy na to panią kocha, ~~bo tak~~
przy którym dobrze i spokojnie —
to później się dopiero zrozumie —
wtedy, jak już za późno... za późno, pani
Ireno!..

(Milczenie)

Ln. (chodzi nerwowo) Panie Ruszczycu.
R. (przerywa mu) Ależ Panie, ja
wszystko rozumiem — ja tylko radzę,
by wyjechać, czemprędzej wyjechać —
bo proszę Pana obraz zdradzonego
przyjaciela, to straszna rzecz. I tak —
ot, posłuchaj ~~proszę~~ Pani — obraz zdradzonego,
dobrego męża jeszcze straszniejszy.
Pomyśl Pani — ~~ten~~ piekielna pamięć
he, he — i to właśnie w chwilach szczęścia staje przed oczyma ten
mąż, który się gryzie, który może
już zosiwiał, który chodzi po pokoju,

jak dzikie zwierzę w klatce... Ta myśl nie daje spokoju – wytwarza się naprężony, nerwowy stan. Pomiędzy kochankami lekka sprzeczka, potem rozgoryczenie, potem nienawiść, potem tęsknota za zdradzonym mężem, który tak kochał i tak był dobry... Panie Przecławski opamiętaj się Pan! jeszcze czas – jeszcze nie za późno, Pani Ireno – a ja Panią kocham jak własne dziecko – (nagle) ha, ha, ha – zbałamuciłem się – całkiem zapomniałem, że Gustaw pewno na mnie czeka... (bierze kapelusz) Jeszcze nie zapóźno... Pani Ireno – Gustaw Gustaw, Gustaw!.. (wychodzi)

Scena VIII.

Irena (wybucha płaczem) Jerzy! Jerzy!

Kr. Tak, Gustaw! – (wstaje i podchodzi ku Irenie) Więc co Irka?

Ir. Co? co? Ach lęk, lęk – taki ból i rozpacz...

Hr. Nie kochasz mnie?

Ir. Ah! kocham, kocham, ale jedź, jedź, jedź... zaraz, zaraz...

Hr. Nie, Irka – nie pojadę. Ja mam prawo do Ciebie, ja Cię kocham – popełniam zbrodnię, straszną zbrodnię, ale teraz walczę już o życie moje – a ~~mam prawo do życia takie jak do umrzeć~~ jeszcze nie mogę... a bez Ciebie żyć nie (długo)

Irena (nagle zrywa się) A! niech się stanie! – w przepaść – w piekło, ale z Tobą – (rzuca mu się na szyję ~~~~ łka gwałtownie)

Kurtyna.

1.) 46.

!! Uwaga dla odpisywacza: wszędzie, gdzie w djalogu występuje się nazwisko Szeptyckiego proszę pisać Rembowski

Akt II.

(Salon wytworny.)

Scena I. Ruszczyc i ~~Szeptycki~~ Rembowski

Ruszczyc. Bardzo mi Łęckiego szkoda, to nadzwyczaj zdolny lekarz. Ale trudno. ~~Już~~ Po cichu wystarał się o miejsce za granicą... ~~Kapitulowego lekarza~~ ~~tu~~

Trudno — hm — widocznie nie stało mu sił, by się dalej męczyć. Zresztą czułem, jak nienawiść jego ku Tobie wzrastała, w miarę, jak stan jego żony się pogarszał...

~~Szep.~~ Remb. Tak to wszystko straszne — ale dobrze, dobrze, że go już z oczu stracę. Za każdym razem jak go widziałem, to serce mi bić przestawało. ~~By~~ Czułem się jak zbrodniarz wobec sędzi śledczego — tak! zbrodniarz z

2.

bijącym sercem, że już, już schwyta
mnie na jakiemś niezmiernym powiedzeniu...
Gdybyś Ty wiedział, jakem się zamęczył...
Nie wiem, cobym zrobił, gdybym ją
teraz gdzie spotkał. Te jej straszne,
przerażone oczy, ten bezmierny lęk i
rozpacz — widziałeś kiedy oczy — skrwa-
wione oczy ptaka — o Boże, jakie to
straszne...

R. Tak to straszne — ona Cię jeszcze kocha,
ona się zamęcza. Widziałem ją wczoraj.
Robi wrażenie, jakby we śnie chodziła —
to znowu bierze ją dziwny lęk — a
przy stole — jak to było okropne —
twarz nie drgnęła, ~~ale~~ była blada
wiesz tą przejrzystą bladością z poza
której śmierć wyziera —, a po tej
nieruchomej, trupiobladej twarzy
ciekły ogromne perły łez. Uczułem
dziwny smutek i cześć i niezmierny
szacunek dla tych łez — był w nich
wielki majestat bólu już nie pojedyn-

3. 48.

majestat bólu
czego człowieka, ale przez wszystkich — wasz wszystkich. Wy wszyscy tacy biedni...

~~R.~~ Mgh. Tak my bardzo biedni... (z lękiem)

A Zgiki? Cóż Zgiki?

~~Aon~~?

R. ~~On~~ Zgiki? Siedział straszny, blady, groźny. Patrzał na te łzy, twarz mu drgała jak w skurczu — słowa nie powiedział — tylko patrzał — patrzał — Oczy jego przyrosły do tych łez — on je pił swojemi oczyma, pił — pił... miał straszną rozkosz męczarni, jak te łzy rozpaczy za innymi — ha, ha — za Tobą spływały krwią i ~~rozpał~~ roztopionym ołowiem do jego serca...

Hen. Jak Ty mnie męczysz — czemu mi to mówisz? Wiesz, chwilami mi się zdaje, że się chcesz znęcać nademną.

R. Och nie, nie, moje dziecko — ale dobrze, że będziesz miał dokładny obraz tego spustoszenia, zniszczenia, które jest Twoim dziełem...

Sz. Dla czego mam się więcej męczyć, jak
się męczę?

R. Może tą męką załagodzisz mściwe
przeznaczenie. ~~Może~~ Bo te męki
strasznie się mszczą – strasznie się
mszczą... A jeżeli ~~nie, a to~~ nie
odwrócisz tej zemsty, to łatwiej znie-
siesz ~~to~~, co cię spotkać może –
ukorzysz się, uderzysz w piersi –
i powiesz moja wina, moja wielka
wina...

Rom. Nie mów już, nie mów – taki
dziwny strach mnie zdejmuje... Mówisz
czasem, jakbyś był mojem sumieniem –

R. He, he – jesteś nerwowy, mój
synu, – nerwowy – nie lękaj się niczego –
tylko nigdy nie wiadomo, co stać
się może... Ot! głupstwo...

(Milczenie)

R. (po chwili) Ha, ha, ha... Twój ojciec
okpił to mściwe przeznaczenie –

Rom. Okpił?

(śmieje się cicho)

R. A, okpił, bo się zastrzelił — ha, ha, ha — a może dobrze zrobił — to też ekspiacya — cokolwiek wyczahłowa, ale ekspiacya...

St. I nie powiesz mi wreszcie, dlaczego ojciec mój odebrał sobie życie?

R. Boja wiem, bo ja wiem?.. Jeśli kto sobie życie odbiera, to ma tysiące powodów do tego — he, he, — tysiąc i jeden... To tak samo, jak z pijaństwem... he, he — nie dla tego, żeby pijakowi ~~mu~~ dobrze z ~~tem~~ było — ale trzeba się zagłuszyć, zdusić coś w sobie... he, he... ale lepsze samobójstwo, to pewniejsze i, że tak powiem sumaryczne, wyczahłowa ~~zał~~ zapłata za — za... winy — Mój Boże — winy? ha, ha, ha... Przecież niema winy, tylko kara jest, kara, kara... (z dzikiem wspomnieniem). Twoja matka, — he, — tak, wybacz, że ci mówię — Ty z niechęcią o matce mówisz... (wzrusza ramionami) Złamała ~~...~~ twemu ojcu wiarę, ale wtedy jak on jej życie

6. 51.

zdumiał... Niema winy, niema winy -
he, he, he - tylko kara, kara, kara...

(Milczenie)

R. (po chwili) A Julka gdzie?

Sz. poszła na spacer z Smaczawskim.

R. Na spacer? Tak sobie po parku. No tak - dawno już?

Sz. Ja, zaraz przyjdzie... Ruszczyc, bój się Boga, czy ty ją podejrzywasz?

R. Nie - ale kobieta - wiesz, to inny rodzaj człowieka - my mężczyźni jej psychologii nie znamy, - zupełnie nie znamy - my się ustawicznie mylimy, bo sądziemy kobietę na podstawie naszej własnej psychologii - ha, ha, ha - ten stary Adam w mężczyźnie zawsze głupi, od jak on głupi... ~~Nie~~ My nie znamy kobiety... Trudno! Kobieta jest urodzoną zbrodniarką... Ojcowie Kościoła to wiedzieli... Tertulian nazywa ją wrotami piekła - ha, ha - wrota piekła - Bajeczny aforyzm - a św. Anzelm mówi, że jest tajemną szatańską,

7. w której djabeł duszę mężczyzn kupić – ha, ha, ha...

Z. Tak, to dobrze, dobrze...

R. A miłość jest strasznem nieszczęściem, wielkiem nieszczęściem – ha, ha, ha – Był taki pan, ha, ha, – spalił około tysiąca czarownic, Bodinus, Bodinus... mądry pan! Mówi, że miłość to stryczek, na którym szatan duszę mężczyzn do piekła wlecze... ha, ha – powiedział to trochę inaczej, ale to nie szkodzi...

Z. Takiś dziwny dzisiaj...

R. Ach nie, nie! (poważnieje nagle) Nie, nie ... (po chwili) Szpital i fundacje filantropijne nie wypełniają życia – ha, ha, ha – Jeden zalewa robaka wódką – dość skuteczne – drugi odbiera sobie życie – nadzwyczaj skuteczne – trzeci buduje szpitale – ha, ha, ha... Na nic się nie zda. Bo grzech się mści – śmiercią, zgryzotą, piekłem...

(Lokaj wchodzi)

Lokaj Pan Zięcki.

8.

Sz. (drgnął) proś!
(~~Ch~~ Pauza)
Scena II.

Łącki (bardzo sztywny) Niezmiernie mi przykro, że muszę opuścić zakład Pański – ale pragnąłem mieć samodzielne stanowisko. W tych dniach je otrzymałem.

Sz. Ależ kochany Kolego!

Łącki Panie (podkreśla to)

Sz. (zmięszany patrzy na niego – nerwowo) Jeżeli Pan sobie życzy, to i tu może Pan w każdej chwili ~~dostać~~ być zupełnie niezależnym... zupełnie samodzielnym...

Ł. Bardzo jestem Panu wdzięczny, ale już kontrakt zawarłem. Przepraszam, że ~~pręd~~ Pana już dawniej o pertraktacyi nie zawiadomiłem, ale Pan wie, że nie mam zwyczaju, spowiadać się z tego, co robię i co myślę...

R. (łagodnie) Bardzo dobry zwyczaj...

Sz. (bardzo zmieszany) Oczywiście oczywiście... Nie jesteś Pan niewolnikiem –

~~R.~~ Ł. W stósunku do Pana – nie!

wobec dzieci, dzieci, kochany Panie—
one niewinne, że na świat przyszły—
nie prosiły o życie... A Pan wie, że
mam słabość do dzieci...

Sk. (patrzy na niego niespokojnie)
A tak! dużo się robi dla dzieci.

Ż. Więcej, aniżeli Pan, który ich nie=
masz, pomyśleć jest zdolen...

Sk. (śmieje się przymusowo) Tak, tak—
szczęścia ojcowskiego jeszcze nie
doświadczałem.

Ż. O tem się zwykle nie wie... Może
jako kawaler — bo to wygodne te
kukułcze jajka — co panie Ruszczyc?

R. Wygodne— ale to się zbyt krwawo
mści...

Ż. Nie zawsze... Ale cóż chciałem po=
wiedzieć... Więc mogę być pewien,
że Pan niema żalu do mnie...

Sk. Nie, zupełnie nie...

Ż. Dla żony mej przedewszystkiem
potrzebna zmiana miejsca— niezmiernie
potrzebna...

R. Słyszę, że chora...

Ż. Tak chora — to nerwowa choroba... Prawda, zapomniałem Panu wczoraj powiedzieć o jednym ciężkim neurastheniku, *) który tu przed paru dniami przybył —

Sz. Jak się nazywa?

Ż. Czapski. Wymaga osobnej metody leczenia — Pan wie, zawiedziona, a raczej zdradzona miłość...

R. To znaczy numer trzeci miliard, pięćsetny milion — tylko w tym roku.

Ż. Ha, ha, ha... Racja, racja — jaki Pan szczęśliwy, że Pan nie będzie nigdy numerem w tym szeregu... Jak Pan powiedział? trzecim miliardem, pięćsetnym milionem, ha, ha, ha...

Scena III.

— Wchodzą Irena i Przecławski

Irena (sztucznie podniecona) A pan Żegiński ~~tak~~ (troskliwie) jakże się ma żona pańska — słyszałam, że chora?

Żegiński Och to tylko takie zwyczajne przedrażnienie nerwów — zmiana klimatu, a wszystko będzie dobrze...

11. (do Ireny)

12. (Pomyśl ~~f~~ tylko, pan Zgicki opuszcza nas...

Zgicki. Jeszcze nie dziś, nie dziś (znacząco) Mam jeszcze parę ~~st~~ spraw do załatwienia. Ale wybaczcie państwo muszę uciekać. W oddziale dla dzieci jest jedno dyfte-rytyczne, przed godziną wstrzyknąłem surowicę... Do widzenia...

Scena IV.

Irena. Wesoły pan, ten Zgicki. Wygląda, jakby ustawicznie był wściekły o to, że się urodził.

R. Ha, ha, ha – rzeczywiście wesoły. Twierdzi, że niema kobiety, którejby szatan nie kusił – nie, inaczej to powiedział – nazwał jakiegoś zdradzonego przez kobietę neurastenika numerem ~~trzecim~~ miliard~~em~~ pięćsetmilionowym ~~...~~

~~...~~

Ir. ~~...~~ I jeden ~~jednym~~!

R. A tak, to jedno można zawsze dodać – ha, ha, ha...

Ir. (niespokojnie zagaduje) Dla czego

12.

Zięki opuszcza zakład?

Sz. Bo ma lepsze miejsce. Żona nie bardzo zdrowa — no i dla dzieci dobrze zrobi sanatorjum...

Zr. Więc sanatorjum obejmuje? Gdzie?

Sz. W Niemczech. ~~Ale~~ ~~Tak~~. — ~~(~~Coście tak długo siedzieli w parku... Dla ciebie niedobre to wieczorne chłodne powietrze.

Pr. Pani Irena świetnie się ubawiła ~~a~~ zapomniała o chłodzie... Tłomaczyłem jej istotę dekadentyzmu...

Zr. ~~A~~ (z wymuszoną wesołością) Bo mnie się zdawało, że tylko w literaturze są dekadenci...

Pr. Ofóż nie! Największych dekadentów można znaleźć tylko w najporządniejszych sferach obywatelskich — ty wiesz Gustaw, takich, co podatki płacą...

R. Tak, wiem pańska specjalność niepłacenia podatków — może dlatego, że Pan jest poborcą.

Prz. (cynicznie) A tak, w naturalijach, jeżeli się panu podoba.

R. Ha, ha, ha – aleś pan dowcipny – w naturaliach... ha, ha, ha...

Prz. ~~Ato~~ (do Sz.) Mnie i pomysł przychodzi do takiego zacnego pana – ma w ręku jakiś miesięcznik dekadentów literackich pieni się z wściekłości... Cóż kochany panie, pytam się. Panie, panie – to przechodzi wyobrażenie, na co sobie ci ludzie pozwalają – to jest zbezczeszczenie wszelkich stosunków familijnych – to nierząd literacki, ~~i to~~ gdzież ~~ta~~ ~~się~~ nasze ideały, – Panie – ideałów ci ludzie nie mają... Och gdy pomnę, kiedy byłem młody... Tu musiałem go pochwycić w moje ramiona, bo biedak stracił pozornie kierunku, i zamiast na stołek ~~się~~ chciał siąść na podłogę... Miałem ochotę zapytać się go, czy istnieje większy dekadent jak on – miał zabeś biedak, wśbutek tych ideałów... ha, ha, ha –

~~14 atem się go nie zapytał... Jestem dyskretny, jak wiesz...~~

~~R. Bardzo dyskretny...~~

R. (szyderczo)

Pr. A jak tam szpital? ale cóż ~~tam~~, Pan opowie o tym obywatelu, co płaci podatki?

R. Dobre, dobre – ~~mówić dalej~~...

Pr. ~~Sądzę zatem tego pana~~ (Zaraz, kochany Panie. Otóż przechodzę do takiego obywatela. Ma miesięcznik ~~tak~~ tak zwanych dekadentów w ręku.) ~~Ale~~ ręce mu się trzęsą – wiesz, Gustaw, tremor alkoholicus, ~~bierze znowu miesięcznik~~ ~~do ręki~~... Patrz Pan, czytaj Pan: „Jego ręce wgryzły się w mię"... Hi, hi, hi... Patrz Pan – pięć palców, rozstawia palce – chodź Pan – no! niech gryzą, niech gryzą! a tu drogi Panie: patrz Pan temu ręce znów tkają! hi, hi, hi... Tkające ręce... Odrzucił miesięcznik ze wstrętem, ale ~~znowu str~~ wskutek utraty (bo rdzeń pacierzowy był w nieporządku) poczucia kierunku, położył miesięcznik w inną stronę

R. Ha, ha, czasem się trafi poczucie kierunku. Znałem takiego Pana, co zawsze fałszywą drogą chodził...

Pr. Bywają i tacy... ~~Ale najlepsze!~~

15.

Ach panie! sztuka, to mądrzejsi dzisiejsza-jakaś przyszłość narodu, który ma takich artystów... Ale może pan gruszkę zje... Biorę gruszkę i on sobie ją zwolna obiera drżącemi rękoma... Jem ja moją gruszkę... naraz widzę strasznie przerażoną twarz – pociemniała, mieni się w wszystkich tęczowych kolorach – słyszę szczęki, dyszące: dzwoń pan na lokaja doktór, doktór! – (kręci papierosa) Wiesz co? Zęby biedakowi utkwiły w gruszce...

R. ha, ha, ha...

Pr. No, zmiłuj się, czy możliwe o większą dekadencję?!

R. Tak, to rzeczywiście dowcipne.

Pr. Wreszcie zadowoliłem Pana...

R. Nie we wszystkiem. Powinien był tą gruszkę wyjść i z zdziwieniem wyjąć w niej swe zęby...

Sz. Tak toby było jeszcze lepsze...

16.

~~R.~~ Pr. (do Kuszczyca swobodnie) Cóż Pan tak zgryźliwy? Ale to tak zwykle bywa, że dowcipni ludzie bywają na siebie zazdrośni – bo Pan bardzo dowcipny.

~~namówić Łęskiego, by został.~~

Sz. (nagle) ~~A może mi się odechodzi na~~ ~~odjazd…~~ ~~Do widzenia, Do widzenia…~~ Coś ty taka blada Jinka?… Tyle razy Cię prosiłem, żebyś wieczorami nie chodziła… Wiesz co! Pojedziemy za tydzień do Włoch… Nie cieszysz się?

Jr. ~~K~~ Do Włoch? Ach Ty tak często plany zmieniasz…

Sz. Nie, teraz już napewno – Koniecznie muszę wypocząć – zresztą zaraz przyjdę – Kuszczyce by mi nie wybaczył, gdybym się spóźnił ~~dziś~~ na chwilę, choćbym nie miał nawet nic do roboty… ~~(wychodzi…~~ co Kuszczyc? Nie zwalniasz mnie z obowiązku. (śmieje się przymuszenie) Do widzenia zatem. (wych.)

Scena V.

(Długie milczenie)

R. Toście się państwo dobrze w parku

17. bawili?.. No tak, my — ten z Gustawem mieliśmy również niezmiernie ciekawą rozmowę. A mianowicie Gustaw twierdzi, że ~~mi~~ miłość to wielkie, straszne nieszczęście... tak, tak — ja już stary człowiek, uśmiecham się pobłażliwie do starych wspomnień — ~~ale~~ a z dawnych czasów pozostał mi tylko jeden aforyzm, że miłość, to stryczek na którym szatan ludzi do piekła — wciąga — teraz mówię ludzi, ale Gustawowi powiedziałem: mężczyznę — ha, ha — bo kobieta to sobie zawsze daje radę...

Irena (śmieje się długo Kuszczowym śmiechem) Ha, ha, ha, ha...

R. Cóż Pani jest? — ~~jes~~ (przestraszony

Pr. Inka, Inka, Inka...

Ir. Ha, ha, ha... Kobieta daje sobie radę... ha, ha, ha — jaki Pan śmieszny — (urywa się nagle) No i cóż tak patrzycie przestraszeni? Kobieta zawsze daje sobie radę — Ach panie Kuszczyk nie myślałam, że Pan taki śmieszny... (uspokaja się, patrzy

błędnie w dal.)

(Długie milczenie – Przetawski chodzi wzburzonym krokiem po pokoju, staje wreszcie stanowczy i pomny wobec Ruszczyca.)

Prz. Panie Ruszczyc. Teraz gramy z otwartemi kartami. Pan już wszystkie swoje atuta wygrał – więc nie ma się Pan już z czem ukrywać... Cała ta komedja podstępnych aluzyj teraz już niepotrzebna – Jestem zupełnie zdecydowany...

R. Na co Pan jest zdecydowany?

Prz. By Irenę zabrać ze sobą.

Irena Zygmunt, na Boga, Zygmunt!

Prz. ~~..~~ Jnka słaba, waha się, nie–nie waha się – to tylko strach, lęk, przerażenie...

R. Więc stało się!! (opada)

Jr. (wybucha płaczem) Boże, Boże, cóż teraz?

R. Stało się? Stało się? Rzeczywiście stało się?

Prz. Tak! stało się.

R. (~~varjeszcze~~ opada:) Stało się... (upada w fotel.)

Kn. (do Ireny). Cóż? cofasz się? może działałabyś się wygodniej urządzić? co?
By mąż nie wiedział – czego Ci żal, czego? Czy nie kochałaś mnie? nie kochasz mnie? Ha, ha, ha – może się chcesz usprawiedliwić sama przed sobą?
Nie masz winy! Ja Cię uwiodłem, zmusiłem, duszę Twoją zgwałciłem! – Ja sam winien! – cały świat udzieli Ci kompletnej absolucyi...

Julka Nienawidzę Cię teraz! Straszny jesteś, pastwisz się nademną! Boże co się stało, co się stało...

Rusz. (zrywa się nagle groźny do Kneia.) cóż teraz?

Kn. Sam wiem, co mam zrobić – nie wiem, z jakiej racyi pan ma prawo ~~mnie~~ się pytać...

Rusz. (straszny) Bo, bo...

Kn. Co bo?

Rusz. Bo jestem sumieniem – tego domu, bo jestem złem sumieniem

20.

jego zniszczeniem — (coraz straszniejszy) bom
(bo ojciec jego — (urywa nagle)
ojca jego kochał, ~~dla jego ojca naprzód~~:
bo matka jego — (~~znowu~~ urywa) Gustawa
~~na pobłogosławieniu~~, bom ~~go~~ wypieścił,
bom go strzegł jak źrenicy w oku ~~odrazu~~
ach Boże litościwy Boże...

(Irena i Fr. patrzą przerażeni na niego)

R. (wpół obłąkany) Mści się, mści się,
i na ~~ojcu~~ (mnie) i synu jego się pomściło... ha, ha,
ha na nic wszelka ekspiacja —
na nic szpital, na nic instytucje filan-
tropijne — tem się nie odkupi tego
grzechu... Pani Ireno, to straszny
grzech — A pan, pan he, he... wy
indywidualiści, dla was to zabawka,
zniszczyć życie człowiekowi, zabić go,
zabić... Zabiliście głupiemi teorjami
sumienie, pocieszacie się, że miłość
przerywa wszystkie szranki, że wszystko
uniewinnia... Jak szatan wszedłeś
pan w ten dom i uwiodłeś duszę...

Fr. Dosyć tego. Śmieszny pan jest

21.
z tą rolą sumienia, i poniewierania...
trzeba było iść wprost do Gustawa, powiedzieć mu wszystko...

R. Zapóźno, zapóźno – zdawało mi się – co mi się zdawało? – Że Pan się nie odważy – że Pan nie zbeszcześci domu przyjaciela – że Pan...

Pr. Mój drogi Panie – sam odpowiadam za to, co zrobiłem...

(patrzą chwilę nienawistnie na siebie)

R. (groźnie) I cóż teraz?

Pr. (sam) Powiem wszystko Gustawowi... Irena mnie kocha – do niego przywiązana, ale go nie kocha... Mnie kochała od dziecka – ja przyszedłem po to, co mi się należy – nic więcej...

Irena Oh Boże, Boże, Boże... zabijcie mnie, nie mówcie mu nic – to go zabije, zabije...

Pr. A ze mną co się stanie?

Ir. Tyś taki silny, taki mocny

Kocham Ciebie, ale zostanę przy nim...

Pr. Zapadła klamka...

Jr. R. Zapadła?... (groźnie) Trzeba mu wszystko powiedzieć — jeżeli wy mu nie powiecie, ja mu powiem — A moje stare ramię dość silne, by Was zmiażdżyć i zgruchotać... Straszne, że taki człowiek jak pan niści jego gniazdy... Co chcesz zrobić, zrób — niech tego domu nie kala zarazą — niech domu nie kala cudzołóstwo — to święty dom — rozpacz, krwawa rozpacz i cierpienia go uświęciło — ~~tam go tu przyślę idę po niego — mówcie ze sobą spiesznie się~~ — (wychodzi)

Scena VI.

Całkiem się już ściemniło — zmrok taki, że postaci na scenie nie widać, tylko czarne, przesuwające się sylwetki.

Irena (chodzi, załamuje ręce.) Straszne, straszne, straszne...

23.

Zn. Tak to wszystko straszne – ale Juka, spojrzyj na mnie, ja taki mocny, taki silny, ja będę Cię umiał obronić – patrz! weź moje ręce, jakie one ciepłe, jak one Cię kochają – w tych rękach będzie sercu Twemu tak dobrze – Juka – Juka...

Jr. Zygmunt – tyś był zawsze dobry dla mnie – Zygmunt – obronisz mnie? Przytulisz mnie tak mocno, że o wszystkiem zapomnę?

Zn. Pieścić będę, całować, na rękach nosić...

Jr. I o wszystkiem każesz mi zapomnieć?

Zn. O wszystkiem.

Jr. I o nim?

Zn. I o nim!

Jr. Ach o nim – o nim! On mnie tak kocha – styszałeś – mówił, że mnie do ślubu poprowadzi – mówił, żem blada, mówił, że nie mam chodzić po parku w wieczornych godzinach – o Boże, Boże: wiesz – ach! Ty nie wiesz, jaki on był dobry. Był czasem

27.

taka nieznośna, mówiłam nawet, o której ś
wiedziałam, że go urazi — a on wszystko
przebaczał — on taki nieskończenie dobry —
ale ja nigdy Ciebie zapomnieć nie
mogłam. Stawałeś ustawicznie między
mną a nim... Wiesz, kiedy tak o zmroku
ot, tak jak dziś, kiedy tak czekałam na niego —
nagle czułam, że Ty przychodzisz do pokoju —
że głaszczesz moje włosy, że przytulasz
Twoje usta do moich kolan i mówisz:
Kocham Cię kocham...

Zn. Tak, jak wtedy — pamiętasz?

Jr. Czy ja pamiętam! Każde Twoje
słowo, każde Twoje dotknięcie — ach —
Zygmunt, pocałuj moje włosy.

Zn. Te jasne złote włosy...

(Pauza.)

Jr. A on, on, cóż on?

Zn. Pamiętasz białe pawie — pamiętasz
purpurowe ametysty, pamiętasz
~~wieś~~ miasto, przyczepione do nagich skał —
i miasto śmierci — i te dzikie, potworne
dżungle indyjskie — i...

Jr. Pamiętam, pamiętam... mów
mów, upój, odurz mnie Twą mową,
Zygmunt, upój mnie Twemi słowy, bo

25.
sił mi brakło, takam słaba...

Zn. Pamiętasz wczorajszy warkocz, wczorajszą pieszczotę? Kochał Cię tak kto? pieścił Cię tak kto?...

Jr. Nikt, nikt – on był taki smutny – patrzał mi tylko w oczy i pytał – Juka? Juka! ty mnie nie kochasz – aż jak on mnie męczył! –

Zn. I więcej, rozkoszniej Cię jeszcze pieścić będę... pomnisz Juka – ja Ci tylko piękności dawałem – nie pytałem się o nic – nie śledziłem Cię, nie nicowałem Twoich słów, nie wwiercałem się w Twoją duszę, bom zawsze wiedział, że mnie kochasz...

Jr. Widzisz tem mnie zamęczał... Gdy byłam zmęczona, mówił, że go nie kocham, bo on nie był zmęczony – gdy byłam wesoła, patrzał na mnie z wyrzutem, bo sam był smutny – ale on taki dobry był dla mnie... (zrywa się nagle) Zygmunt! lękam się – boję się – my go zabijemy...

Zn. Słuchaj Juka – słuchaj mnie poważnie – słuchasz?

Jr. Mów, mów, mów – uspokój mnie, jam taka biedna i słaba – od sił mi nie

26. nie starczy — (z lękiem) Wiesz? lada chwilę nadejdzie i dowie się o wszystkiem — Jego oczy! Jego głos — jego przerażenie! To gorzej, jakby piorun w człowieka trzasł...

Zn. W niego nie trzaśnie...

Jr. Właśnie w niego, w niego...

Zn. Julka, pomyślałaś choć na chwilę, że możesz być jego wybawieniem?

Jr. Ja?! Zgubą! Zgubą!

Zn. Nie! Wybawieniem! On zgorzyłby się z Tobą, on czuje, że go nie kochasz, że jesteś tylko — tylko przywiązaną do niego... A odejdziesz od niego, a wróci do równowagi i powie sobie, dobrze się stało... Jużci kocham Cię... czyś zapomniała o naszych zaręczach?!

Jr. Zygmunt, broń mnie! Wiesz, jestem bez woli. Jestem jak piłka, którą ty i on podrzucacie — bo on mnie kocha i tak widzę jego oczy i tak słyszę jego przerażony głos: Julka! Julka! Czy to prawda?!!

Zn. Dziś mu wszystko powiem! —

Jr. Nie dziś, nie dziś, na Boga! nie dziś.

Kr. Dziś!

Jr. Zabij mnie, tylko nie dziś. Niech odłożą! patrz, trzęsę się cała – ta straszna myśl, że go dziś zabijemy!

Kr. Tem się ludzi nie zabija. A jeżeli toby go zabiło, to ~~tylko~~ w takim razie najdrobniejsza rzecz może człowieka zabić. Dla czegoby go to zabiło? Że go nie kochasz? Ale mężczyzna, prawdziwy mężczyzna ~~nie k~~ przestaje kochać kobietę o której wie, że go zdradziła –

Jr. Zdradziła?! Boże, co Ty mówisz? zdradziła?

Kr. No? jak to nazwiesz?

(chwila milczenia)

Jr. Tak, tak, zdradziłam go...

Kr. To się nie odstanie.

Jr. To się nie odstanie.

(znowu pauza)

Jr. Jak się to stało?

Kr. Słuchaj – jesteś słaba, lękasz się tej jednej chwili – wszystko rozumiem – rozumiem cały proces, który się teraz

28. 73.

z duszy Twej odgrzyła — wybaczam Ci wszystko.

Jr. Co mi wybaczasz?

Fr. Że mi to mówisz. Gdybym nie wiedział, że mnie kochasz...

Jr. To, to!

Fr. Odszedłbym w tej chwili...

Jr. Odszedłbyś, odszedłbyś! Ty! Ty? pozostawiłbyś mnie tu samą, tu, tu — na pastwę...

Fr. Na czyję pastwę?

Jr. Na jego pastwę! On czuje wszystko, on już wie wszystko. On zaciętym — nic nie mówi, jednym słowem się nie zdradzi, ale ja wiem, że on wszystko przeczuwa — Och, Zygmunt, Zygmunt — zostawiłbyś mnie tu samą...

Fr. No więc? Więc co, raju mój?

Jr. Ach powiedz mi, powiedz mi raz jeszcze, że to będzie dla niego wyzwoleniem, jeżeli go opuszczę...

Fr. Sądzę...

Jr. Powiedz mi, że tak, powiedz mi z pewnością —

Fr. Nic nie jest pewne —

Jr. Och, jakiś Ty okrutny, jak Ty się nademną pastwisz... (zrywa się nagle) Pamiętasz

29. co Kruczyc wczoraj mówił! Ten straszny obraz zdradzonego męża!

Kr. Już go zdradziłaś!

Jr. Zdradziłam – zdradziłam – co to jest? Wiesz, ja będę cierpieć – ~~strasznie~~ cierpieć (że go już zdradziłam) – ja sobie wystawić tego nie mogę, bo Ty go nie znasz... Tak będzie chodził wokół pokoju, chodził, chodził... I zatnie się i słowa nie powie – całymi dniami słowa nie przemówi... Zygmunt, ja go znam – choćby mnie nie kochał, ale w chwili, gdy mnie straci, to poczuje taką krzywdę –

Kr. No i cóż!

Jr. Prawda! no i cóż?! Tak, to prawda – wiesz tylko zdradzony samiec –

Kr. Obrażony.

Jr. Ha, ha, ha... W swojej samczej dumie obrażony. Powiedz, że tak...

Kr. ~~Och nie~~ Tak!

Jr. Och nie, nie, nie! On mnie kocha, ja wiem, że mnie kocha – wiesz on czasem tak dobry, – byłam chora, na krok nie odstąpił mego łóżka – byłam smutna, i on był smutny.

Kr. Ha, ha – a gdyś była wesoła?

Jr. Prawda...

80.

Jr. Ale pamiętasz – pamiętasz, co Ruszczyc mówił?

Zg. Ruszczyc! Kto jest Ruszczyc – zapomniałem, kto jest Ruszczyc...

Jr. Ach ja wiem, wiem! Sumienie, obowiązek, wszystko! Trzymaj mnie, gwałć mnie, bij mnie, gdy on powie z tym strasznym wyrzutem: Jurka! Jurka!

Zg. Więc żegnam cię – żyj dalej przy nim. Okłamuj go. Mów mu, żem jest ci wstrętny! Tem go ułagodzisz...

Jr. Zygmunt! Zygmunt! Patrz już jestem silna – już, już niczego się nie lękam – spójrz w jego straszne oczy...

Zg. Jurka – ja tak dobrze cię rozumiem – tak dobrze – ale Jurka pomyśl – całe życie szukaliśmy tego złotego runa

Jr. Złotego runa...

Zg. Teraz je znaleźliśmy – Nie damy sobie go wydrzeć.

Jr. Nie damy... Złote runo – miłości – złote runo – strzępek szatana wszak tak powiedział Ruszczyc...

Zg. Tak!

76. (Jestem na wpół nieprzytomna)

31. Jr. Och, nie uważaj na mnie. To to takie straszne, takie bolesne.

Zn. Co?

Jr. To, co teraz, co za chwilę przyjdzie — (co za chwilę się stanie...) ale — patrz Zygmunt już jestem silna — Złote runo, złote runo.

Zn. Dość długo go szukaliśmy...

Jr. Ha, ha, ha... To złote runo takie ciężkie — (upadam pod jego ciężarem) a ja ~~mu~~ taką straszną krzywdę wyrządziłam. Krzywdę. Krzywdę...

Zn. Możesz ją jeszcze naprawić. [3]

Jr. Czem?

Zn. Kłamstwem!

Milczenie.

Jr. (nagle) Wybacz — Zygmunt wybacz — przytul mnie do siebie — och tak, tak... (mocniej jeszcze!) Podaj mi rękę — Tyś dobry, tyś kochany — Ty wiesz, jak trudno w jego straszne oczy spojrzeć...

Zn. Julka, Julka — złote runo — a potem...

Jr. Powieź mnie tylko daleko... (nagle) a zapomnę?

Zn. Zapomnisz!

Jr. A Ruszczyc?

Rn. Zmora! Zmora!

Jr. Zapomnę! Tak zapomnę! Kocham Cię....

Rn. Ty, ty, ty...

Jr. ~~Ch~~ Gdyby tylko nie przyszedł... jeszcze chwilę - tak mi dobrze z Tobą...

Rn. Cudna - jasna Pani - ja silny, ja możny - ja Cię kocham...

Jr. Złote runo, złote runo... och jak trudno je zdobyć - ~~och jak trudno je dosięgnąć!!~~

Rn. Zbrodnią! Tylko zbrodnią zdobyć je można

Jr. Boże, Boże, jakiś Ty straszny! Podtrzymaj ~~mnie~~, dodaj mi sił - och, jak się lękam - zbrodnią zdobyć złote runo - nie mogę, nie mogę - nie mam sił...

Rn. Ja mam je za Ciebie... Tyś nic nie winna. Tyś słaba. Tyś piłką, którą on i ja podrzucamy. Ale wiem, że mnie kochasz - to potroi moje siły. Ja sam jeden winny. A ja poniosę - umiem ponieść ten ciężar - bo i ja go kocham!

33.

Jr. Ach jakiś Ty piękny!

Zn. Nie – tylko silny!

Jr. I straszny!

Zn. Nie! tylko odpowiadam za to co robię – wobec mego sumienia odpowiadam.

Jr. O, czujesz? Teraz też jestem silna... przytul... Nie, nie... czuję że idzie – (odbiega od Zn. – siada w przeciwnym rogu.) Idzie – idzie...

Scena VII.

(wchodzi ~~Gustaw~~ Rembowski ~~Szeptycki~~)

Sz. Cóż to? Ciemno?

Zn. A ciemno. Zmrok był taki cudowny,
~~Jr.~~ żeśmy zapomnieli prosić o światło...

Sz. Gdybym Was nie znał... (naciska guzik elektrycznego światła)

Irena (przerywa) Wiesz, Zygmunt tak cudownie opowiadał o białych pawiach – wiesz Gustaw – są białe pawie – i jest takie miasto, przyczepione do nagich skał – i... i...

Sz. Cóż ci jest? (patrzy na Zn.) Co? Co?

Zn. Nie mówiłem ~~jej~~ o białych pawiach, mówiłem Twej żonie, że ją kocham. Tak!

34. 79.

Kocham!

Sz. Co! Co! Co!

Sm. Mówiłem Twej żonie, że ją kocham.

Sz. (wybucha śmiechem) Ha, ha, ha – ale Ty naprawdę jesteś wesoły – chwilę się przeraziłem...

Sz. Przed paru minutami mówiła Jinka, że Ty wszystko widzisz i czujesz... Czyś Ty nic, nic nie czuł, nic nie widział?

Sz. Co? żart? – straszna głupi żart.

Sm. Nie to nie żart – mówię ci zupełnie na serjo – mówiłem Twej żonie, że ją kocham.

Sz. (jak błędny) Jinka? Mówił ci to?

Jr. (milczy)

Sz. mówił, mówił?

Jr. Mówił.

Sz. A Ty?

Jr. (milczy)

Sm. Czas byś powiedziała.

Jr. Kocham go!

Sz. Kochasz – Kochasz? Czyście poszaleli?

Kn. Nie, to nie szaleństwo — my się już dawno kochamy...

K. Julka! Julka! Ty! Ty?

Jr. (Milczy)

Kn. Julka! Powiedz!

Jr. Kocham go — kocham... (zrywa się) Tyś mnie męczył — tyś dławił moją młodość — tyś mi nie wierzył — dniami słowa do mnie nie przemówiłeś... A ja tęskniłam za słońcem, za tańcem, muzyką... Byłeś dobry, ale dobroć Twa zabijała, męczyła, dławiła! och ta Twoja straszna, piekielna dobroć... Nie patrz na mnie tak strasznie — Twojemi oczyma mnie zabijałeś — a ja byłam tak spragniona miłości — takiej tkliwej miłości... ja chciałam, pragnęłam, by mnie ktoś wziął na ręce i pieścił i tulił — a Ty — Ty — zaciąłeś się, słowa nie mówiłeś. O Boże, Boże...

K. (patrzy jak błędny) Julka, co Ty mówisz?

Jr. Nie męcz mnie, nie męcz mnie! Jego kocham, kocham — puść mnie teraz, to Ciebie i mnie wyzwoli.

K. (opadł na krzesło. Dłuższe milczenie)

K. (złamany) Tak, więc miała ma dusza rację, ta podziemna, ukryta dusza, że mnie nie kochasz... A przecież mówiłaś że mnie kochasz, tyle razy mi to mówiłaś, czemuś wyszła za mnie, jeżeli mnie nie kochałaś?

Junka Przebacz, przebacz, Gustaw— ja myślałam, łudziłam się, że Cię kocham— chciałam Cię kochać, boś piękny i dobry— mówiono mi, że on zginął bez śladu... obraz jego zatarł się — a teraz nagle, jak go zobaczyłam, wszystko wybuchło— teraz dopiero rozumiem— że nigdy go nie przestałam kochać... Och Gustaw, Gustaw— ja wiem, że to zbrodnia, — ale Tyś tak ciężko zawinił— czemuś Ty mnie tak zabijał Twojem milczeniem, Twoją ~~[illegible]~~ zawziętością— Ja byłabym Cię kochała, aleś Ty moją miłość zabił— Tyś mnie znienawidził w słońcu... w radości... w tej pustej wesołości...

K. Bom się męczył— bo wszystko się we mnie łamało. Pasowałem się z sobą, gryzłem się, że dusza mi się krwawiła— a Tyś coraz głębsze korzenie we mnie

37.

zapuszczała — chciałem się zrównoważyć — chciałem Cię powoli wyrwać ze siebie, ale każdy wyrwany korzonek krwawi, ocieka — to ból, ból, ból... (do Przestawskiego) Ot wy literaci, wy nie wiecie, jaki to ból — Pan, panie Przestawski, Pan bierze to jako temat literacki, Pan go zapewne opracuje — he! a dla mnie to zniszczenie, rozumiesz Pan? Pan mnie zniszczył, zmarnował. Ty — literacie — dla Ciebie to temat literacki, dla mnie zmarnowane życie (podchodzi ku niemu wściekły. Przestawski stoi milczący i ponury)

Pan mi życie zniszczyłeś.

Pr. Więc ja ~~sam~~ je sam zniszczyłem? Sam teraz Pan mówi, że Pan się z Julką tylko męczył, słyszę to, co już dawno wiedziałem, że pożycie wasze było tylko wspólną męczarnią, więc cóż?...

Sr. Czy Pan wie, co to miłość — Wie Pan? Pan nigdy nie kochał, Pan i jej nie kocha.

Pr. Kocham, inaczej bym tego nie zrobił.

Sr. Nie, nie kocha Pan, ~~bo~~ to próżność

78.
to wasza literacka próżność, zbrodnicza próżność – tak to zbrodnia, panie literacie – wy nie uznajecie zbrodni – wam literatura sumienie wyżarła – ale ja nie jestem literatem, jestem człowiekiem!... Gdy była wolną, toś pan przepadł gdzieś, nie troszczył się pan o nią, a teraz wchodzi pan w dom swego przyjaciela, i... (~~po~~ chce się rzucić na ~~niego~~ Przesławskiego)

Julka (rzuca się między nich) Gustaw, na Boga, on nic nie winien, ja pierwsza ~~go~~ ~~kiedys~~ go ku sobie wzywałam... kusiłam go...

Prz. Nieprawda. Od pierwszej chwili wiedziałem, co robię.

Julka Nie, nie! to ja – to ja wszystkiemu winna – ja pierwsza położyłam głowę na jego piersi – och, och – to złote runo, którego nie znałam – (płacze)

St. Uspokój się Julka – tyś chora – jam dziś zawinił – uspokój się.

~~Karz~~ (– Milczenie przerywane płaczem Julki)

Sz. do Prz. (groźnie) No i co teraz pan zamyśla zrobić?

Prz. Wziąść Julkę ze sobą.

Sz. Co! Co? Jutka pójdziesz z nim?

Jutka Och puść mnie, puść, pozwól mi iść, jam Ciebie nie warta, niegodna, ~~iść~~ pozwól mi iść, Gustaw, pozwól, pozwól (rzuca mu się do nóg) straty, mnie, odrzuć, przeklnij, ale pozwól mi iść, będę Cię błogosławiła — ukorzę się przed Tobą, u nóg Twych prosić mnie tylko pozwól mi iść...

~~Sz. Zupeł~~ Sz. Jutka! Jutka! Ty, Ty mnie chcesz opuścić, Jutka za moją krwawą miłość tak mi się odpłacasz...

Jr. Ach, zabij, zabij, ja nędzna marna, niegodna Ciebie...

Pr. Nie pojmuję, dla czego pan ją męczy. Czy pan na tyle brutalny, by żyć razem z kobietą, która pana nie kocha?

Sz. (podchodzi ku niemu) Pania tą sprawą powinienem ż.w ~~ta~~ (inny) sposób załatwić. Powinienem pana w łeb ~~[illegible]~~ strzelić jak psa. Nie robię tego ze względu na Jutkę. Ale teraz pan idź bo ~~ta~~ krew mi mózg zalewa. Idź pan, proszę pana, idź pan, bo stanie się nieszczęście!

40. K. Czekam na to nieszczęście! Widzę, że Irena niema sił. Zrobi mi pan wielką przyjemność, jeżeli mi pan w łeb strzeli; nie! w piersi!! (odkrywa pierś) bij pan! wal! Popełniłem zbrodnię, wiem o tem — zdradziłem przyjaciela, wiem o tem — ale i pan popełnia zbrodnię, zatrzymując wiążąc kobietę przy sobie, która nie kocha.

K. (w najwyższej wściekłości) Precz! Precz!

Ir. Idź! Jurka! czekam na Ciebie!

Ir. (rzuca się za nim)

Jr. (z przerażającym krzykiem) Jurka!

Ir. (przerażona przystaje chwilę, ogląda się błędnie — pada na ziemię.)

Kurtyna

1.) 1

Akt III

Sc. I.

Ruszczyński i Irka

(Wczesne rano. Irka ~~leży~~ siedzi w salonie – Dinga nieruchoma. Światło nie zgaszone – Długa chwila... Irena wstaje, siada, podchodzi ku oknu, znowu siada i zrywa się.)

Lokaj Wielmożna Pani, pan Ruszczyński chce koniecznie się z panią widzieć.

Irena Ruszczyński?... A tak! prosić!

(chodzi niespokojna dokoła salonu)

Scena II.

(Ruszczyński wchodzi)

R. Dzień dobry pani – Pani nie położyła się spać?

Ir. Cóż pan tu przyszedł? Męczyć mnie? Zadławić? Zabić?

R. Przyszedłem – może będzie można coś naprawić.

Ir. Ja pana się lękam – ja Was wszystkich się lękam – a pana najwięcej – Pan jak zły duch chodził po naszym domu –

2 Pan ~~chodzi~~ ~~jest~~ [niósł ze sobą] przeczucie nieszczęścia –
o Boże, Boże!

R. Niech się Pani uspokoi. Pani bardzo biedna – jeżeli będę mógł coś poradzić, to pomogę – ja mam wielki wpływ na Gustawa.

Jr. Ach Panie, Panie, zakończ Pan moją mękę – jeżeli Pan trochę ma wpływu na niego – niech mnie puści – niech mi pozwoli iść, mnie samej – tam, gdzie mnie oczy poniosą...

R. Gdzie Gustaw?

Jr. Siedzi w swojej pracowni... Cały dzień chodzi – chodzi – chodzi – słyszy Pan jego kroki? Słyszy Pan?

R. Nie.

Jr. A ja słyszę – piekielny łoskot jego kroków w mojem sercu – dzwony sądu ostatecznego w mojej głowie – o, chodzi, chodzi – i tak chodzić będzie – bo ja pójdę, pójdę... (zrywa się) Słyszy Pan jego kroki – o! tam – i na powrót... [tam – i na powrót...]
Nie męcz mnie Pan już – już mnie Pan nie namawiaj [abym została], bo ja pójdę – bom nie warta choć godziny jeszcze przemieszkać pod jego dachem!...

3. Ruszczyc: Niech się pani na chwilę uspokoi. Pani bardzo rozdrażniona. Pani mnie uważa za złego ducha tego domu? —

Jr. Nie, nie, nie — jeżeli kto mi pomoże, to Pan...

R. Ale ja — chciałem powiedzieć, że do Pani jestem przywiązany — nie! ja tylko ~~do~~ Gustawa kocham —, a więc — ale czy Pani zdolna spokojnie słuchać?

Jr. No?

R. Zdolna Pani zrozumieć, to, co Pani powiem?

Jr. (Opanowując się) Mów Pan, mów — mów...

R. Więc droga Pani, jeżeli Pani od niego odejdzie, to ~~go zmarnuje~~ nie ręczę za to, co się stanie... Bo widzi Pani, są ludzie, których kochania rozgałęzione. Taki pan Sroczanowski ma swoją artystkę — ma tysiąc innych nerwy, a Gustaw tylko panią...

Jr. Ależ, czy Pan nie rozumie, że ja iść muszę — muszę?

R. Czemu Pani iść musi?

Jr. Bo, bo — ach nie pytaj się Pan!

R. Więc stało się?

Jr. Tak byłam ~~jego~~ Zygmunta, oddałam mu się, bo go kocham — kocham...

4/ R. Cicho-cicho... jeżeli kłamać nie można, to trzeba milczeć, milczeć, milczeć... (chodzi niespokojny) nie trzeba Gustawowi tego mówić, bo toby go zabić mogło...

Jr. Teraz nie mogę pod jego dachem mieszkać...

R. Cicho-cicho- sam nie wie, to są straszne rzeczy- jego ojciec- nigdy nie zapomnę... on, mój najserdeczniejszy z przestrzeloną skronią...

Jr. Co!

R. I te oczy rozwarte- słupem stały i taki okropny, przerażający ból i rozpacz... To się tak mści- tak się mści..

Jr. Co, co, co się mści?

R. (groźnie) Zdrada!

(Milczenie)

Jr. Więc cóż mam przy nim porobić? Oszukiwać go? nie, nie będę go oszukiwać! ale już, już się stało...

R. Stało się, stało się- Więc już za późno- za późno... Tegoście mu wczoraj nie powiedzieli?

Jr. Ach, jakże ja Zygmuntowi wdzięczna, że wczoraj tego nie powiedział- nie mieliśmy siły- toby było zbyt straszne- zbyt...

R. Jak powiedział Chrystus? Co chcesz

5.
czyni, czyni zaraz...

Jr. Och nie, nie, nie! lękam się, lękam...
Zygmunt Pan jego, kocha — tam i naprzód
widział pracowni — o Boże, Boże, Boże...
Panie, czyż Pan tego nie rozumie? Przecież
teraz zostać nie mogę — przecież nie
mogę być jego żoną — przecież ja — o, o,
jak wy to nazywacie? jestem skalaną,
ha, ha, ha — skalaną przez tego człowieka,
który mnie kocha, i którego ja kocham —
Ach Panie, Pan nie wie, nic Pan nie wie —
ja się i jego teraz lękam. On straszny —
(przypada mu do nóg) Panie, pomóż mi
Pan, — przecież nie mogę tu pozostać
ja należałam do innego — przecież nie ska-
życie mnie na tą straszną męczarnię,
bym z Gustawem pozostała nadal pod
tym samym dachem...

R. (bardzo niespokojny) Kto nie umie
kłamać, to niech milczy, milczy...

Jr. (zrywa się) Więc cóż, cóż mam robić?

R. Zostać!

Jr. Zostać? Zostać! Ale ja Zygmunta
kocham.

R. Zapomni Pani o nim.

Jr. Nie zapomnę, nie zapomnę, matką
dzieckiem byłam — o takiem — takiem

6 małem dzieckiem, a już go kochałam - potem mi się potem w pamięci ale teraz - ja już bez niego żyć nie mogę!

R. A on?

Jr. Kto?

R. Gustaw!

Jr. Gustaw, Gustaw - ach Boże, co on zamyśla zrobić.

R. Co Pani z nim zrobiła!

Jr. Pójdę, pójdę! Niech się dzieje, co chce.

R. A gdyby -

Jr. Co?

R. Gdyby to zrobił, co jego ojciec?

Jr. Hu! Hu!

R. O - widzę go, widzę - rewolwer kurczowo zaciśnięty w dłoni - oczy rozwarte - całe piekło w oczach - a usta, ściśnięte, z rozpaczy ściśnięte - dwie zmarszczki w kątach ust - ~~całe ciało wyprężone~~ Pani może jeszcze nie widziała te dwa rysy w kątach ust - a z skroni sączyła krew, krew cieniutkiemi paseczkami - nie! nitkami każda kropla skrzepła na skroni... Idź Pani idź - ale gdy Gustaw to zrobi -

Jr. (z hysterycznym śmiechem) O złote runo, złote runo! O szatańskie, piekielne runo - (nagle) Więc mógłby mnie chcieć - jak psa przywiązać do nogi swego pana!

R. (cicho) Pani nie ma wyobrażenia, jak to strasznie wyglądało... Bo, bo... (krztusi się)

J. To jest właśnie to straszne — gdyby człowiek
miał czas do opamiętania się. Ale niema
czasu. Robi to w pierwszym, strasznym
afekcie... Gdyby mógł przeczekać parę...
dni — och! spłynęłyby i powiedziałby: trudno
nie kochała mnie — ale niema czasu się
opamiętać — robi to w tej samej chwili...
bo nie zdąży się opamiętać. Na razie
zdaje mu się, że hańby nie przeżyje —

W. Hańby?!

R. Uspokój się pani — mężczyźni to hańbą
nazywają — choćby nawet swej żony nie
kochał, choćby ją codziennie z innymi zdra-
dzał, ale to hańbą nazywa...

W. (Śmieje się (hyst.)

R. Ii — proszę pani — francuz zrobi
głupią blagę — zrobi parę dziur w powietrzu
— drobnostka! — albo zabije żonę — też drob-
nostka, bo go sąd przysięgłych uwolni — a
francuz o tem wie — albo też — nie! Kon-
sekwencje ciągnie tylko polak...

W. Co! Co?

R. Sam sobie w łeb strzela...

(Pauza)

W. Może jestem przedrażniona — ale tak
mi się śmiać chce — tak strasznie pragnę
się śmiać...

R. Ja droga pani, nie spałem całej
nocy i mnie się tak śmiać chce — och!

8.

proszę pani, Polak — to bardzo dziwny
człowiek. Jak okradnie kasę, to sobie w
łeb strzela — a jak francuz skradnie parę
milionów, to ministerstwo upadnie — upadnie...

Jr. i R. Ha, ha, ha...

R. I proszę pani — oni — ci francuzi —
nazwali kłamstwo prawdą — z tego całą
literaturę zrobili — a jak Polak skłamie,
to sobie w łeb strzela...

Jr. i R. Ha, ha, ha...

~~R. Panamy zasypali, a dziś są ministrami~~

~~Jr. Ha, ha.~~

~~R. A ... kpić i śmiać się z ...~~
~~... duszy ... i zdziwienie się śmieli...~~
~~Polak by się otruł ... to panamę zrobić ... się otruł...~~

~~Jr. A zima ...~~

~~R. No tak — to my polacy — tak~~
~~tak — to dziwny naród...~~

Jr. (zrywa się nagle) strzeli pan? Strzeli
pan? Chodzi, chodzi — Boże, że pan tego
nie strzeli...

(Milczenie)

Jr. Więc co mam zrobić?

R. Milczyć.

Jr. Milczyć teraz — ale ja go zdradziłam

R. Milczyć! Bo — bo ja go za bardzo
kocham — on nie będzie miał czasu do
opamiętania się — a to złote runo — wszak
tak pani nazwała miłość — złote runo —

9\. Ir. Złote runo, złote runo...

R. Staniesz się błotem i ohydą — bo...

Ir. Bo?

R. Cicho, cicho, cicho... Niech pani pamięta — ~~tea~~ ojciec jego — on też nie miał czasu do opamiętania się... bo proszę pani, ja to rozumiem — w pierwszej chwili — człowiek nie zdaje sobie sprawy, że można by wyjść, bez tej drugiej — no jak to nazywają?.. szlachetniejszej części!.. Ha, ha, ha... pomyśl pani, że mężczyźni Was nazywają nadobną płcią, szlachetniejszą cząstką... ha, ha... tak nazywają w miodowych miesiącach ~~w pierwszej chwili~~...

~~Lokaj. Pan Zygmunt, w bardzo ważnym interesie.~~

~~Irena. Prosić. Powiedz panu~~ ~~Niech pan Zygmunt przyjdzie.~~

(~~Lokaj wychodzi.~~)

Irena (napół nieprzytomna). Panie! Panie! Pomóż mi pan! Dopomóż mi pan! Ja przy nim zostać nie mogę.

R. O ile będę mógł — o ile będę mógł. Pomogę... A teraz bądź pani mężną...

Ir. Tak — tak — wy już innego słowa nie macie, jak tylko bądź mężną, bądź mężną — Zygmunt mi to też mówił...

10

(Chwila milczenia)

Ir. Więc co?

R. Zostań pani...

Ir. Nie mogę, nie mogę — to ~~było~~ byłoby ohydne, wstrętne — nie mogę...

R. Odwrócić pani straszne nieszczęście... Bo to się tak strasznie mści — i na pani się pomści — nie na pani, to na pani dzieciach... Wina jego matki pomściła się na nim...

Ir. Jakto jego matki! Przeciwnie, to ojciec...

R. To ja ~~tylko~~ tak wmówiłem w niego — bo pamięć matki musi być dla dziecka święta... Nie pomści się na pani, to pomści się na dzieciach pani — w siódme pokolenie mścić się będzie — bo — bo (groźny) bo tak Bóg powiedział: Nie cudzołóż!

Ir. (opada) O Boże, Boże — (zrywa się z mowy). Czemuż pan tak wczoraj pozwolił na Zygmunta, by wszystko powiedział!

R. Bo jestem jak ~~tamienie~~ odważny i tchórzliwy — zmiam się naprzód i cofam się ~~znowu~~ w tył — lękam się nieszczęścia, — ach, to przeklęty dom — jakieś fatum nad nim zawisło — niedobrze, niedobrze pod tym dachem mieszkać... Scena III

Lokaj (wchodzi) Pan Z...i w bardzo ważnym interesie.

Irena Proś! Powiedz mężowi, że pan Z...i przyszedł. (Lokaj wychodzi)

11. Scena IV. 96.

Ir. Nie nie mogę! Stokroć razy lepsze najgorsze nieszczęście, jak ta tortura, ta ohyda... Nie mogę, nie mogę...

& Pauza.

Scena V. (Zgidzi wchodzi)

Zgidzi. Przepraszam, że tak rychło przychodzę, ale zostałem telegraficznie zawezwany, muszę zaraz wyjeżdżać, a muszę przedtem w bardzo ważnej sprawie pomówić z mężem Pani — ostatni raz

Ir. Więc Pan już nie wróci.

Ż. Nie.

Ir. A żona Pańska?

Ż. Później z dziećmi nadjedzie.

R. O, szkoda mi Pana, szkoda...

Ż. Kto inny mnie zastąpi...

R. Ale to nie pan

(Rozmowa się urywa)

Ż. Czemużby mnie nie można zastąpić — przecież zastępuje się ludzi w daleko ważniejszych sprawach.

Ir. W czem?

Ż. W ~~małżeństwie~~ prawach męża — ha, ha...

(Zakłopotane milczenie.)

R. Ja tak za godzinę przyjdę do Pana — Pan dziś popołudniu wyjeżdża?

Ż. Bardzo będzie mi miło z jaką godzinę pogawędzić z Panem... (po cichu do Ireny)

I przepraszam bardzo panią, że w jej domu śmiem stawiać jakieś wymogi – ale ja muszę z mężem pani na osobności pomówić – to takie tajemnice naszych pacjentów...

Ir. Ależ naturalnie...

Zg. (~~Szeptycki~~ Kembowski wychodzi)

Scena XVI. (podają sobie milcząco dłoń.)

Ir. Więc do widzenia panu...

Z. Nie do widzenia – bo się już pewno nie zobaczymy – żegnam panią (całuje ją w rękę...)

~~Ir. Zmy~~ Pańską ~~będzie można~~ odwiedzić...

Kuszczycki ~~pozwolić się~~ No to i ja pewno nie potrzebny – pani nie nudzi się spacerować w moim towarzystwie? (Irena i Kuszczycki wychodzą)

Scena XVII Szeptycki i Zg(ski)

(Stoją chwilę naprzeciw siebie w milczeniu). Zgiski ponury i groźny.

Zg(ski). Więc kończy się nasza męka –

Sz. Dla mnie się rozpoczyna...

Z. Nie mogłem otwarcie z panem mówić – to musiałbym być śmieszny – a ja ~~nie mogłem otwarcie mówić~~ musiałem milczeć, musiałem, bo mam ~~bardzo rodzinę~~ obowiązki wobec rodziny i obowiązki wobec dzieci – a wie pan, co powinienem był już dawno, dawno zrobić...

Sz. (milczy)

Z. Spoliczkować pana, a potem ubić – ubić na drodze – w jasny dzień.

13. (strasznie ponury)

Sz. Tak! toś pan był powinien zrobić!! Czemuś pan tego nie zrobił?

Ż. Bo mam obowiązki, bo ~~d~~ dziecko musi mieć matkę. A najgorsza matka jest jeszcze matką. A ona, żona moja – najlepszą matką...

Sz. Jedno za złe panu biorę, żeś pan tego nie zrobił, o czem pan mówiłeś... W jasny dzień ubić – tak ubić – bez spoliczkowania... Tę karę już przedtem odpokutowałem...

Ż. Wiem, że pan cierpiał. Widziałem pana codziennie... Aleś pan mnie oszukał, okłamał –

Sz. Ja?

Ż. Pamięta pan, kiedy przed rokiem ostrzegano mnie, że pan ma stósunek z nią – stanąłem wobec pana, – powiedziałem sobie, że ten człowiek – ten, który tyle, tyle dla mnie zrobił... Przypomina sobie pan...

Sz. milczy.

Ż. Powiedziałem panu wszystko otwarcie – pokazałem panu nawet listy anonimowe – powiedziałem panu wszystkie moje podejrzenia.

Sz. Tak!

Ż. A pan – pan – krzywoprzysiągł – dał pan słowo honoru – zaklął się pan na pamięć najdroższych... i... i... uwierzyłem...

14. Teraz się Pana nie pytam, bo wiem wszystko...

(Długie, ponure milczenie)

Sz. Więc czego Pan żąda? Wczoraj powiedział mi jeden pan, który mi wielką krzywdę wyrządził: patrz: stoję, wal mi w piersi — i ja to Panu mówię — krzywoprzysięgłem, złamałem słowo honoru...

Z. Ah nie, mój Panie — tego nie zrobię, mnie obowiązki na to nie pozwalają, bym mógł mój honor ratować — ja Pana nienawidzę, dla mnie zemsta byłaby rozkoszą — ale na tę rozkosz mnie nie stać! Więc niech te łzy, co z jej oczu płyną, niech Panu duszę przepalą do dna — niech Pana smaga w piekło męczarnią, którą znoszę — a, a. rachunki nasze nie załatwione... Dopełnię moich obowiązków a potem zwrócę się do Pana... Pan popełnił straszną zbrodnię...

Sz. Już pomszczona —

Z. Pan mnie i ją zniszczył. Pan ją zmusił do tego, by grała tę piekielną komedję — a to ją zabiło, Musiała bywać tu u Państwa, bo inaczej mężowi byłoby to podpadło — musiała się na śmierć zamęczać, i udawać wesołą i obojętną, by skandalu nie było, by — by... dzieci nie stracić...

15. Była męczennicą — a pan Piotr!

K. Tak! Ale pan już pomszczony...

~~Z. I popełnił pan najstraszniejszą zbrodnię, jaką mężczyzna popełnić może — pan ją zmusił do... do...~~

~~K. (przerażony) Do?~~

~~Z. (Do prostytucyi.~~

(Straszne milczenie)

Z. Przecież trzeba było mnie oszukiwać — trzeba było mnie okłamywać, bym o niczem nie wiedział, bym się niczego nie domyślał... A ja zniszczyłem panu — zniszczyłem — a jej lęk, jej wstręt, jej obrzydzenie, uwolniłem ze histeryję...

(~~Straszne~~ Długie milczenie)

Z. O jedną łaskę błagam pana — wiem, że każda zemsta, jakąbym popełnił na panu, sprawi panu pewien rodzaj przyjemności — nic przyjemniejszego, jak ekspiacya — ale teraz bądź pan szczery — błagam pana — przebaczę wszystko — ale powiedz mi pan jedną rzecz — jedną rzecz — Panie, — ulituj się pan...

K. Wszystko powiem, chociażbym ~~[illegible]~~ pana miał zniszczyć, chociażby pan miał w tej chwili upaść...

Z. (straszny) Czy to dziecko... to... to dziecko, które teraz na świat przyszło...

16.

(Dławi się)... to dziecko – nie pańskie?

Sz. (przerażony) Co? moje?

Ż. (wściekły) Pańskie?!!

Sz. (ochłonął) Nie!

Ż. Przysięga mi pan?

Sz. Pan ma prawo nie wierzyć przysiędze mojej. Więc mówię panu – że od roku stosunek mój z żoną – z panią Żegotą zerwany... dawniej już

Ż. (Straszny) To prawda?! Prawda?! (Podchodzi ku niemu) Pan wie – co to dziecko? wie pan?! Ta myśl, że to nie moje dziecko! To, to – mogłoby być straszne dla dziecka...

Sz. To nie moje dziecko!

Ż. Cóż pan tak drży? Kłamiesz pan?

Sz. Nie, nie – to co innego – Straszne, że pan jest pomszczony.

Ż. Pomszczony? Panie – cóż panu jest?

Sz. (opada na fotel) Pomszczony – żona moja...

Ż. ~~Ha, ha, ha.~~ Licho! (bardzo nieśmiały) Przepraszam pana... To, to... jąka się... (Znowu milczenie)

Ż. (zrywa się poważny) Więc dobrze. Nie zobaczymy się nigdy. Ale korzę czoło przed

wielkiem nieszczęściem... Dziecko nie jest pańskie?

Sz. Nie!

Ż. Żegnam Pana – nie znam Pana – ale, ale jestem pomszczony – nie – nie – nie chciałem się mścić – ja mój krzyż poniosę, i Pan go poniesie – żegnam Pana... (wychodzi)

Scena VIII

(Szeptycki – później Nieznajomy)

(Sz. chodzi gwałtownie – chwyta przedmioty, znowu je kładzie – zamyśla się) – o Boże! – Drzwi się zwolna otwierają. Jakaś postać się wsuwa...)

Sz. Co! Co! Kto to?

Niez. Pan taki przerażony... (stoi i patrzy dziwnym wzrokiem) –

Sz. (w obłędzie) Którędy Pan wszedł! Czegóż Pan chce? Którędy wszedłeś?

N. ~~Ja zawsze przychodzę~~ Drzwi były otwarte. Dla mnie drzwi zawsze otwarte. W każdym domu. I u biednego – u żebraka – tak! u zdziercy najczęściej – czasem i u szczęśliwego – bo bywają przypadki, że ludziom się zdaje, iż są szczęśliwi...

Sz. Cóż to ma znaczyć?!

~~125.~~

N. Nie, nic – nic... Bo czasem się ludziom zdaje, że są szczęśliwi, a nieszczęście czyha, czyha... przykucnęło do ziemi – i of! jeden skok i ma człowieka w ręku...

Sz. (pociera sobie czoło.) Przepraszam... może...

Niez. Jak ja pana przestraszyłem... O! (patrzy na zegar.) Godzinę zatrzymał u pana...

Sz. ~~(nakręca zegar)~~ Jeszcze nie ma dziesiątej – jeszcze niema.

Niez. (nakręca zegar) Ale będzie – niezadługo będzie... (wychodzi tajemniczo)

Scena ~~VIII~~ IX

(~~R~~ kaptyki, chodzi sam)

(patrzy jak błędny na zegar – pociera sobie czoło) Co? co? śnito, mi się – nie przyśni mi się nie śnito – chodzi po pokoju –) wizja? – obłęd? –

Scena ~~VIII~~ X

(Ruszczyc wchodzi)

R. Słyszałem, że Zgiki wyszedł...

Sz. ~~Nie~~ Poczekaj tylko, poczekaj...

19. tu wydaje się być jeszcze ktoś... patrz
tylko na zegar... wskazał godzinę ósmą —
co?!

R. No ósmą — Gustaw! Co ci jest!?

Sz. Nic nic — tylko ta nieprzespana noc...
i jestem strasznie przedrażniony — pomyśl
tylko, chwilę mi się zdawało, że tu ktoś był —
miałem bardzo przykrą wizję...

(Milczenie)

R. Cóż byś chciał?

Sz. Nic, nic — pytał się tylko, czy dziecko
Heleny moje dziecko?

R. A Ty?!

Sz. Skłamałem, krzywoprzysiągłem —
(wściekły) powiedziałem po trzykroć razy, że
nie moje... nie moje... (zbliża się ku Rusi)
Więc jestem łotrem — ostatnim łotrem...

R. Cicho moje dziecko, cicho... krwawo za to
odpokutowałeś... krwawo...

Sz. Tak — krwawo... (zrywa się) A ja
muszę mu powiedzieć prawdę — wiesz
powiedziałem mu, że choćby trupem padł
u moich nóg, to nie powiem prawdy, a
jednak skłamałem... Haniebnie skłama-
łem — Kuszowi, czemu skłamałem?

R. Dobrze, dobrze żeś skłamał. Teraz
za straszne... za straszne...

(Milczenie – wogóle rozmowa przerywana ciężkiem parnem milczeniem.)

R. A może nie dobrze... Słuchaj Gustaw, Ty ciężko pokutujesz – bardzo ciężko – ale teraz bądź mocny, bądź mocny – wypij ten kielich do dna – zrób wszystko, co mężczyzna w takiem razie zrobić może...

K. Zrobię wszystko – wszystko zrobię...

R. I bądź mocny. Wiesz Ty jesteś sam, bardzo sam... tylko na sobie oprzeć się możesz... Gdybyś był chłopem, tobym Ci powiedział: idź do kościoła, rozłóż się krzyżem i płacz – i módl się do Boga – nie, nie módl się, tylko krzycz i wołaj – a to Ci ulży i da Ci siły – Gdybyś był starym, tobym Ci powiedział: buduj szpitale – żyj dla ludzkości – bądź filantropem – albo – ha, ha, ha, kandyduj na posła do rady miejskiej – aleś Ty, och synu mój – Tyś twoim Gustawem, Ty sam ze siebie zbuduj kościół, którego moce piekielne nie zburzą... (nagle ogromnie wzruszony) Gustaw! Gustaw! Czemuś Ty taki nieszczęśliwy! Och Gustaw – gdybyś Ty wiedział czem Ty dla mnie jesteś... od dziecka Cię

21. mowamy — kiedy Twój ojciec... (po dłuższej chwili... Twój ojciec... Gustaw! nie będziesz mnie przeklinał — ja znam także straszną tajemnicę:

St. Co, co! Co tak strasznie wyglądasz?...

R. Gustaw! Widzisz Gustaw — ja nie miałem tego oparcia w samym sobie — ja musiałem szpitale budować — ha, ha, ha... Gustaw — Gustaw — dziecko moje... ha, ha, ha...

St. Kuszczyc! Kuszczyc! Co Ci jest?!

R. (ochłonąwszy) Nie, nic! nic... już nic, to taka chwila rozdrażnienia... Wytworzyła się w Twoim domu taka ciężka, parna atmosfera — nawet moje nerwy, a wiesz moje nerwy jak postronki — nawet one się rozstroiły... Ale Gustaw — przecież to wszystko niesbo-żyj silny Gustaw — Co Ty tak dziwnie wyglądasz?!

St. Nie lękaj się! Tylko wiesz, ja taki przerażony tą wizją, — i taki zgnębiony, że w taki piekielny sposób okłamałem Łęczickiego — no, i to wszystko, — przecież rozumiesz, co to znaczy, żyć z kobietą, która mnie nie kochała — a Jurka mnie nie kochała... dusza moja zawsze czuła, że ona mnie nie kochała. Ciebie i ją zamęczałem. Mówiła mi raz o bengalach — wiesz Kuszczyc

22. takie niewidzialne, piekielne chochliki,
które człowieka zamęczają, a obronić się
nie możesz, bo niewidzialne — i bijesz, i
bijesz na wszystkie strony, a na nic się
nie zda — a ja wiesz... nie, nie ja! moja niewiara
moje podejrzenia były dla niej torturami...
sam winien, nie ona... Tak, tak — ja winien...
Ruszczyc! Co ty masz za tajemnicę
(nagle) Masz takie dziwne spojrzenie — takie mi
a się jasność w głowie robi...

Ruszczyc (bardzo zmieszany) Nic, nic,
dziecko moje — pamiętaj, milczyć — milczyć!...
A pamięć matki musi być święta — bo, bo
widzisz, mój synu — kobieta — my ze dwie od
kobiety żądamy, my chcemy z niej zrobić
kochankę, a ona tylko jest matką — matką...

St. Nie wiem, co to matka, nigdy jej nie
znałem...

R. O, matka twoja, twoja matka, to była
piękna, piękna kobieta...

St. Nie mogła być piękną, jeśli ojca
mego zniszczyła...

R. O nie mów tego, nie mów — pamiętaj
o tem, coś przed chwilą powiedział — te chochliki
te bezgi... a, a — bywa i tak, że kobieta
zostanie wiarą matczyną, ale wtedy jak
mężczyzna kobietą zostanie — jak ją zniszczy,
stratuje... Tyś jeszcze bardzo skrzywdził!..

'08.

23.

(Długie milczenie)

R. Patrzałem na Wasze życie i cieszyłem się -
cieszyłem. Tyś był dobry, bardzo dobry, ale,
twoja dobroć zabijała. Tak - nie powiedziałeś
złego słowa, ałeś się zawziął i milczał, a to
gorsze od najbrutalniejszego postępowania.

K. (budzi się z zamyślenia) Tak, tak, tak.
więc wiem już teraz - nagle przejrzałem...
(bardzo dziwny) Więc Ty, ty Kuszczyk
jesteś moim ojcem?!

R. (przerażony) Ja - ja !!

K. Tak... (nagle pochyla się do ręki Kuszczyka -
całuje ją) Ojcze!

R. Dziecko, dziecko - synu...

K. Już dobrze... Milczmy, Ojcze, milczmy.

R. A pamięć matki święta - święta -
dziecko moje

K. Święta, ojcze - święta, ale milczmy -
nic już o tem nie mówmy... Tę naszą
tak straszną, że winy w niej nie ma, że
stają się święte...

(Wielkie poważne milczenie)

R. Gustaw! Mój grzech na Tobie się
pomścił.

K. Nie, nie, nie - mój własny - sto razy
gorszy... (Milczenie)

R. Tak nie pomogły szpitale!

S. Nie pomogły... No tak ojcze... dziwne — ojcze — tak jakie to dziwne! Więc niech wszystko zostanie jak było. Jestem silny

R. Mój synu...

S. Wszystko już przebaczyłem.

R. Przebaczyłeś?

S. Przebaczyłem. Niech zostanie u mnie — a zechce zostać? co? zechce zostać...

R. A gdyby nie została?

S. Zostanie — między nimi nic nie zaszło. Jestem pewny — ona by się nie odważyła... nie, nie, tu w moim domu — o, nie! — Kuszczyc? nie!!

R. (przerażony) A nie, nie!

S. Jesteś pewny!

R. Pewny! Tak, tak... to niemożliwe — nie, niemożliwe...

S. U tych literatów wszystko możliwe — literatura pozwolona im wszystko — oni nie znają obowiązków, nie znają nic prócz literatury i tego, co może być dla nich substratem do powieści lub dramatu — ha, ha, ha — ale Juszkiewicz — Kuszczyc, wszak nie — tu w moim domu — wszak nie?

R. Nie, nie...

Kr. (z lękiem) Kuszczyc — wszak nie?!

R. o nie! nie! Ja Jukę znam — dla niej dom Twój...

Kr. Święty, chciałeś powiedzieć...

R. Nie! nie — onaby tego nie zrobiła...

(Znowu milczenie)

Kr. A gdyby się to stało!

R. Nie — nie! bądź silny...

Kr. Kuszczyc — o! nie — ojcze, ojcze, ojcze! o, tak się to pomściło... ha, ha — a gdyby...

R. (mocny) Bądź silny — synu mój bądź silny — jam straszniejsze rzeczy przebrnął! Jam tak krwawo, tak ciężko grzech mój odpokutował, że, synu, mam prawo wymagać, byś mnie kochał! Jam wart i godzien tego, być Twoim ojcem wart tego, byś mnie szanował. Trzydzieści lat krwawej, ciężkiej pokuty — jednej chwili nie miałem spokojnej — jednej chwili... Ojciec Twój — nie, nie — prawda! mój i matki Twojej — tam na Syberii zakrwawiony — hu, hu...

Kr. A matka?...

R. Nie pytaj się! Nie pytaj!

(Milczenie)

Ru. (opanowuje się) biedna — ona bez ciebie tęskni, Juka bardzo zmarnieje — ona bardzo

26.

biedna – przytul ją, przygarnij, niech Twoje
serce będzie piastem, miękkiem, ciepłem
skrzydłem – wiesz, ona podobna do Twej
matki – dziwnie podobna... bo wiesz
Gustaw, wiesz – bo to jest cała tajemnica
miłości, że człowiek kocha się w kobiecie,
podobnej do matki... Dziwne – co? im
podobniejsza do matki, ~~tem~~ tem więcej czło-
wiek ją kocha... A Twoja matka była
piękna i bardzo biedna... przytul, przy-
garnij ją do siebie – przebacz – przebacz...
nawet gdyby...

~~R.~~ K. ~~[illegible]~~ Co? Co!

R. Nawet gdyby się to stało...

K. Nie! nie!

R. Nawet wtedy – wiesz, ona tak dziwnie
podobna do twej matki....

(Milczenie)

K. Jak to wszystko straszne...

R. Cicho mój synu – my za dużo od życia
wymagamy, za bardzo je bierzemy na
serjo – a Boże – czy wiesz, że śmierć
na nas czyha...

K. Śmierć!? (przeciera sobie czoło).
Wiesz, ~~[illegible]~~ miałem taką dziwną
straszną wizję, – zdawało mi się, że
ktoś zegar nakręca – (patrzy z lękiem na

2/ zegar) – i że mówi… co on tylko powiedział?
Aha, prawda – mówił: że czasem się
ludziom zdaje, że są szczęśliwi, a nieszczęście
nie! śmierć czyha, czyha… pstryknięta
do ziemi i aż! skok jeden i na ośle-
wielka w ręku…

R. Nie nic – to wiją – sam jesteś lekarzem –
jesteś strasznie rozdrażniony…

G. Dziwnie rozdrażniony…

Milczenie R. chodzi po pokoju

R. Więc rozmów się z Julką – takich
rzeczy odkładać nie można. Powiedz
jej wszystko – przytul – przebacz… bo
Gustaw – Kobieta to bardzo słabe stwo-
rzenie. Zrobi fałszywy krok tak w
jednej chwili, bez namysłu… Kobieta
tak bezbronna… wiesz, zmrok, pocałujesz
ją w rękę, potrzymasz dłoń w swojej –
jakaś tajemnicza siła popchnie ją – Ciebie
coś szarpnie – i już – już… Nie
miotajmy kamieniem na kobietę…
Wybacz Julce wszystko, zapomnij – nawet
gdyby…

G. Cicho! Cicho!

R. Uspokój się, mów z nią dobrze i
spokojnie – bo ona bardzo biedna –
czasem mam wrażenie, że jest pitka

28. Ot – Gustaw – w białe miękkie
podrzuciany... jej biedne, skołatane prze...
skrzydła obuł ... gdybym ja był to zrobił –
Boże, Boże, gdybym to był ~~musiał~~ ~~to~~ zrobić...

Kr. To?

R. To nie potrzebowałbym budować szpitali – ha, ha, ha (śmieje się z wysiłkiem)

(Milczenie. K. chodzi niespokojny po pokoju

R. Gustaw bądź spokojny – pójdę do Ireny – powiem jej, żeby tu przyszła – porozmów się z nią – a bądź dobry, przebacz wszystko – Wszak mi przyrzekasz Gustaw, że będziesz spokojny?

Kr. Przyrzekam...

(Kuszowa wychodzi)

Scena XI

Krzeptycki sam bardzo niespokojny – nawet wtedy – nie! A jeśli! – Boże, Boże... nie! niemożliwe!... Drzwi się otwierają – Irena bardzo blada – przystanęła przy drzwiach – chwila naprężonego milczenia

Sc. XII.

Ir. Gustaw!

Kr. (nie patrzy na nią.

Ir. Gustaw!

29.

Gz. (podchodzi ku niej) Cicho Juka! Cicho – jam dużo zawinił – ja Ci wszystko przebaczam, cicho, już cicho...

Jk. Gustaw, że co się stało?

Gz. Nic, dziecko kochane – wiesz Juka – ja popełniłem jeden wielki grzech – kochałem Cię za bardzo! Ach, Ty nie wiesz, jak ja Cię kochałem i kocham... Zapomnijmy, o wszystkiem, – wszak tak: zapomnimy?

Jk. Och! Ty Ty nie zapomnisz! Ty nie zapomnisz – Ty tak będziesz chodził po Twojej pracowni – tam i napowrót – a ja słyszę słyszę Twoje kroki – chciałabym na końcu świata mieszkać, to ja będę słyszeć – to straszne tętno Twoich ~~kroków~~ w sercu mojem – w głowie – hu, hu –

Gz. Nie Juka, mylisz się. Ja teraz rozumiem, że ja wszystkiemu winien – odtąd przyrzekam Ci, będę inny... słuchaj Juka, Ty nie wiesz czem Ty dla mnie jesteś – mówiłem Ci raz wtedy, gdy się tak z Tobą męczyłem, próbowałem Cię wyrwać z mego serca – aleś takie głębokie korzenie we mnie zapuściła, że wszystko krwią ociekało... I Juka jednego wyrzutu odemnie nie posłyszysz – przestawał [illegible] – będziesz miała i będę dobry dla Ciebie

30.

tamci i słońce i wesele – i wiesz Jurka –
pojedziemy do Włoch – chcesz, to jeszcze
dzisiaj pojedziemy – Jrna, Jrna, Jrna...

Jr. Gustaw! Gustaw!! Ja nie mogę
~~zostać~~ u Ciebie?

Kr. Słuchaj Jrna, my wszyscy bardzo po-
drażnieni – trzeba na chwilę opuścić ten
straszny dom...

Jr. przeklęty dom – ha, ha – Kuszerzyi
mówił przeklęty dom!

Kr. Przeklęty dom!

Jr. Gustaw! Ja nie mogę zostać
przy Tobie – nie mogę! Co? To – to – się stało.

Kr. Jrena!

Jr. (milczy)

Kr. (szarpie ją) Stało się? Stało – tu,
pod moim dachem – tu – tu! Jrena!

Jr. Zabij mnie Gustaw, zabij mnie!!

Kr. (wstrząśnięty przerażony straszny – opada znów
się zrywa) No tak, tak – tak... (opanowuje
się zimny) Jurka – przebaczam Ci – szczerze
mówię – słowo – przebaczam Ci – to – to tak.
Odwiedzić się stało – tyś stała – barbarzyńsko...
więc dobrze Jurka przebaczam Ci – więc – więc

31. Juka, pojedziemy do Włoch. to c

pójdę tylko do pracowni

Gustaw! Tyś taki strasz

Jr. Nie Juka! Nie! Wszystko

E. Ci przebaczam — Klnę się na

twoją, że Ci przebaczam...

K/ Jr. Gustaw!

E. Wszystko Ci przebaczam — pojedziemy

pojedziemy — (wychodzi)

Scena XIII

Jr. rzuca się z płaczem na sofę — po chwili wystrzał — zrywa się błędna — równocześnie wbiega Rzeczycki strasznym patrzą na siebie chwilę.

R. Co! Co!

Jr. Gustaw!

Ku